

RODZINA

TYGODNIK

Nr 1 (392) 7.I.1968 WARSZAWA ROK IX CENA ZŁ 2

KATOLICKI





Dr h.c. J. Niewieczerał wygłasza wykład o polsko-czeskich kontaktach w dziedzinie reformacji

Ks. superintendent J. Niewieczerał doktorem h.c.

W dniu 23 listopada ub. r. odbyła się w Pradze czeskiej uroczystość nadania tytułu doktora h.c. teologii ewangelickiej księdzu Janowi Niewieczerałowi, superintendentowi Kościoła Ewangelicko - Reformowanego i prezesowi Polskiej Rady Ekumenicznej. Akt promocji odbył się w auli Fakultetu Teologicznego im. J. A. Komeńskiego.

Ks. Jan Niewieczerał urodził się w dniu 23 kwietnia 1914 r. w Łodzi, jako syn nauczyciela a później duchownego Kościoła Ewang.-Reformowanego. Po ukończeniu państwowego gimnazjum im. J. Śniadeckiego w Pabianicach wstąpił na Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, na którym przebywał do roku 1939. W tym też roku otrzymał stypendium na dalsze studia teologiczne w Kampen w Holandii, z której to możliwości, ze względu na wybuch wojny, nie mógł skorzystać. Na samym początku wojny dostaje się do niewoli niemieckiej, a po zwolnieniu go jako cywila z obozu wojskowego, podejmuje pracę w różnych zawodach poza Kościołem. W

czerwcu 1944 r. zostaje w obliczu klęski Niemiec powołany przez Konsystorz swego Kościoła na stanowisko pomocniczego duchownego w parafii warszawskiej. Po Powstaniu Warszawskim dostaje się na roboty do Niemiec i po dłuższej wędrówce, będącej udziałem tysięcy Polaków, wraca w 1948 r. do swej parafii w Warszawie. Tutaj zajmuje początkowo stanowisko p.o. proboszcza parafii, później proboszcza. W 1952 r. zostaje po śmierci ks. superintendenta K. Lic. K. Ostachiewicza powołany na stanowisko p.o. superintendenta, a w 1953 r. superintendenta Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. W 1963 r. Synod Kościoła powierza mu tę funkcję na dalszą 10-letnią kadencję. W 1960 r. zostaje wybrany na stanowisko prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej. Wybór ten zostaje powtórzony w latach 1963 — i w 1967 r. W r. 1957 powołuje do życia miesięcznik Kościoła Ewang.-Reformowanego p.n. „Jednota”, poświęcony sprawom ewangelicyzmu polskiego i ekumenii.

Uroczystość promocji doktorskiej w Pradze zgromadziła w sali Fakultetu sporą liczbę gości zarówno z Czechosłowacji jak i z Polski. Po wstępie muzycznym zabrał głos dziekan Fakultetu ks. prof. dr. J. B. Souček, podając do wiadomości zebranych decyzję Fakultetu w sprawie doktoryzacji. Następnie ks. prof. dr. M. Bicz, jako referent, odczytał uzasadnienie decyzji Fakultetu, zwracając uwagę na działalność doktoranta w dziedzinie kościelnej, ekumenicznej i pokojowej. Samego aktu doktoryzacji dokonał promotor ks. prof. dr. J. M. Lochman, prodziekan Fakultetu, wręczając promowanemu odpowiedni dokument i zawieszając mu na szyi łańcuch doktorski, symbol nadanej godności. Potem ks. superintendent J. Niewieczerał wygłosił wykład nt. „Polsko-czeskie kontakty reformacyjne i na-

sze zadania na przyszłość”, w którym zwrócił uwagę na cały szereg momentów historycznych o powiązaniach losów naszych sąsiadujących narodów w dziedzinie religijnej, kulturalnej, społecznej i politycznej. Zadaniem naszym na przyszłość pozostaje wzajemne lepsze poznanie się, zbliżenie i działanie na rzecz rozwoju kulturalnego i społecznego oraz współdziałanie na rzecz pokoju.

Wśród obecnych na uroczystości znajdowali się m. in. z Polski: ks. bp. prof. dr. Andrzej Wantuła, ks. prorektor Ch. A. T. doc. dr. Jerzy Klinger, ks. doc. dr. Witold Benedyktowicz, ks. bp. Tadeusz Majewski, p. prof. dr. Z. Lejmbach — prezes Konsystorza Kościoła Ewang.-Reformowanego, p. Stanisław Siekierski, p. Jan Baum, ks. Zdzisław Trando i członkowie Konsystorza.

Po akcie promocji i wykładzie nastąpiło składanie życzeń. W imieniu Ministerstwa Kultury i Informacji CSRS złożył dyrektor J. Hruza, wręczając nowo promowanemu piękny upominek w postaci cennego wydania dzieła J. A. Komeńskiego „Opera Didactica, Omnia”, ks. dr. Viktor Hajek w imieniu Kościoła Ewangelickiego Czeskobraterskiego, który ofiarował ks. Niewieczerałowi medal pamiątkowy Komeńskiego, ks. dr. J. Novak, patriarcha Kościoła Czechosłowackiego w imieniu Czechosłowackiej Rady Ekumenicznej, ks. dr. Jerzy Klinger w imieniu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. bp. dr. Andrzej Wantuła w imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej i p. prof. dr. Z. Lejmbach w imieniu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, który też na ręce dziekana Fakultetu im. J. A. Komeńskiego prof. dr. J. Součka złożył dar w postaci mikrofilmu Biblii Radziwiłłowskiej z 1563 r. Wśród składających życzenia znajdowali się również: I sekretarz Ambasady PRL w CSRS, przedstawiciel Urzędu do Spraw Wyznań Słowacji, dziekan Akademii Teolog. ewangelickiej z Bratysławy ks. prof. J. Michalko, dziekan Prawosławnej Akademii Teologicznej z Preszowa, prezydent Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej prof. J. L. Hromadka, znany sławista prof. dr. J. B. Czapek, prof. dr. A. Frința — znawca problematyki serbo-łużyckiej, orzedstawiciele poszczególnych Kościołów w CSRS i wielu innych.

Tego samego dnia po południu miał miejsce uroczysty obiad z udziałem oficjalnych delegatów, przedstawicieli władz państwowych CSRS i przyjaciół księdza superintendenta z Polski i Czechosłowacji. Wieczorem Doktorant i goście podejmowani byli przez Dyrektora Ministerstwa Kultury i Informacji CSRS. Ks. Jana Niewieczerała przyjął również ambasador PRL w Czechosłowacji — pan Janiurek.

Uroczystość promocji ks. superintendenta Jana Niewieczerała przyczyniła się do zacieśnienia więzów przyjaźni pomiędzy naszymi dwoma narodami, które w nowych warunkach społeczno-politycznych rozwiązują wspólnie wiele problemów wewnętrznych i międzynarodowych.

POMOC DLA DZIECI

Wielka akcja dożywiania dzieci w pn.-wschodnich Indiach, jak również akcja pomocy lekarskiej prowadzona dotychczas przez niemiecką ewangelicką organizację zwaną „Chleb dla świata” przejdzie z początkiem bieżącego roku pod zarząd hinduski. Program pomocy dzieciom obejmie 200 tys. dzieci bengalskich. Planuje się dostawę sprzętu wiertniczego, nawozów sztucznych, pszenicy, lekarstw i środków żywnościowych.

WSPÓLNA GRUPA ROBOCZA

Z inicjatywy Rady Kościołów Nowej Zelandii i rzymskokat. Komisji do Spraw ekumenicznych została powołana wspólna grupa robocza dla rozwijania „wzajemnego porozumienia i wspólnego działania w służbie Prawdy”. W pierwszym stadium w skład grupy wejdzie 8 protestantów i anglikanów i sześciu katolików.

KSZTAŁCENIE SPECJALISTÓW

Ewangelicka Centrala Pomocy dla Rozwoju (NRF) udzieliła Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów pomocy w wysokości 250 tys. dol. Pomoc ta jest przeznaczona na rozwój Ośrodka Szkoleniowego pracowników radia i telewizji w Nairobi.

Wschodnioafrykańska Konferencja Kościołów rozpoczęła szkolenie pracowników radia i telewizji w 1963 r., ale dopiero w marcu ub. r. powstał specjalny Ośrodek w Nairobi. Specjaliści wyszkoleni przez Konferencję Kościołów pracują już w 17 krajach Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji.

POMOC WYSIEDLONYM

Jak informuje R. Butler, kierownik Wydziału pomocy międzykościelnej dla uciekinierów i wysiedlonych, pomoc ŚRK na Bliskim Wschodzie weszła obecnie w drugą fazę. Po uzgodnieniu niezbędnych potrzeb w chwili obecnej realizuje się program przewidujący usamodzielnienie się podopiecznych. Dorosli zatrudniani są przy budowie drogi i w rolnictwie, matki przy szyciu ubrań dla dzieci szkolnych. Studentom umożliwiona się kończenie studiów.

EKUMENICZNE WYDANIE BIBLI

W L'Arbersle, w pobliżu Lyonu, obradowała grupa specjalistów przygotowujących wydanie Biblii w języku francuskim dla katolików i protestantów. Przewiduje się, że Nowy Testament ukaże się w 1970 r., całość Biblii zaś w 1975 r.

W czasie spotkania tłumacze uzgadniali miejsca kontrowersyjne opatrząc je odpowiednim komentarzem wyjaśniającym istote sporu.



Na naszej okładce:

Pokłon 3 Króli — część środkowa tryptyku, Szkoła niderlandzka XV w.

Fot. St. Sobkowicz

DOBRAWOLA

EWANGELIA

według św. Mateusza (2, 1—12)

Gdy się tedy narodził Jezus w Betlejem Judzkim, za dni króla Heroda: oto przybyli Mędrcy ze Wschodu do Jerozolimy mówiąc, gdzie jest on król żydowski, który się narodził? Albowiem ujrzeliśmy gwiazdę Jego na wschodzie i przybyliśmy pokłonić się Jemu. A usłyszawszy to król Herod zatrwożył się i cała Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkich przedniejszych kapłanów i nauczycieli ludu dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: w Betlejem Judzkim, bo tak jest napisane przez Proroka. I ty, Betlejem, ziemio judzka, żadną miarą nie jesteś najmniejsze między księżętami judzkimi, albowiem z ciebie wyjdzie wódz, który by rządził ludem moim izraelskim. Wtedy Herod wezwawszy potajemnie Mędrców, dokładnie dowiedział się od nich o czasie gwiazdy, która się im ukazała. A odsyłając ich do Betlejem, rzekł: Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o Dzieciątku. a gdy znajdziecie oznajmijcie mi, abym i ja przybywszy pokłonił się Jemu. Oni tedy po wysłuchaniu króla ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschodzie, wyprzedzała ich, aż zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli Dziecię z Maryją Matką Jego i upadłszy, pokłonili się Jemu. A otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy odpowiedź we śnie, aby nie wracali do Heroda, inną drogą powrócili do krainy swojej.

„...Ujrzeliśmy gwiazdę Jego na wschodzie i przybyliśmy pokłonić się Jemu“ (Mt. 2,2).



Przez liczne sposoby przemawia Bóg do ludzi. Do Adama i Kaina mówił za pośrednictwem głosu ich sumienia: „Adamie, gdzie jesteś... dlaczego to uczyniłeś?” (Rodz. 3, 9—13); „Kainie, gdzie jest brat twój, Abel... cóż uczynił?” (Rodz. 4, 9—10). Do Abrahama mówił Bóg poprzez wewnętrzne natchnienia: „Wyjźdź z twej ziemi rodzinnej... a idź do kraju, który tobie wskażę” (Rodz. 12, 1). Do Mojżesza przez głos słyszany z krzewu płonącego: „Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest święte” (W. 3, 5). Do magów wschodnich przemówił Bóg przez znane im symbole, przez gwiazdę. I tak jak wszyscy ludzie, do których Bóg przemawiał w Starym Testamencie — tak i magowie ulegli Bogu, mieli bowiem dobrą wolę. Uczynili, jak im ich wiedza astrologiczna nakazywała: podążyli do Jerozolimy, a przybywszy tam zjawili się na dworze monarchy, Heroda, nazwanego przez Mikołaja z Damaszku Wielkim (37—4 przed Chr.). Swoje zamiary wyłuszczyli jasno: poszukujemy króla, ponieważ „ujrzeliśmy gwiazdę Jego na wschodzie i przybyliśmy pokłonić się Jemu” (Mt. 2, 2).

Dobrowolnie podążają do Jerozolimy, aby oddać hołd nowo narodzonemu królowi, lecz ich dobra wola spotyka się ze złą, przewrot-

ną wolą Heroda. Niespokojny o swą władzę (pozał się Boże, co za władza, skoro obejmowała teren nie większy niż dwa nasze województwa!) — wymordował już Herod całą swą rodzinę: Aristobula, szwagra swego utopił podczas uczty, skazał na śmierć własną żonę Mariannę, teściową Aleksandrę kazał powiesić, pozabijając wszystkich krewnych swojej żony, synów Aleksandra i Aristobula kazał stracić... I tu nagle jacyś wędrowcy mówią mu, że gdzieś w Judei narodził się król. Momentalnie powstał plan: niech go znajdą, a on się z nim rozprawi.

Dwie wole: dobra wola magów, posłusznych wezwaniu Bożemu, zdążających z wyrazami hołdu do Jezusa i zła wola Heroda, knującego spisek, zakończony, jak wiadomo rzezią betlejemską: „Wtedy Herod, widząc, że go magowie zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał siepaczy do Betlejem i okolicy, i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch”... (Mt. 2, 16).

Jaka jest nasza wola — dobra, czy zła? Czy jesteśmy ulegli Bogu, Jego natchnieniom, Jego przykazaniom, czy żyjemy godnie, szlachetnie, gotowi każdej chwili przyjść bliźnim naszym z pomocą? Czy też knujemy własne zamysły, układamy plany podstępne i chytne, nie dbając o Dekalog, o honor, nie oglądając się na nic, ani na nikogo, byle dopiąć celu, byle postawić na swoim? I jak na tym wychodzimy?...

Dobra wola — to odczuwanie wykonywanie obowiązków. Człowiek dobrej woli nie pyta

o trudności, nie ogląda się na nagrodę, nie czeka formalnych rozkazów — po prostu działa.

Dobra wola naprawia to, co w pośpiechu, bez namysłu, zostało źle zrobione. U innych nie widzi wad, podnosi cechy dobre, szlachetne — sobie raczej nie ufa. Ułomność ludzka bywa nierzadko przyczyną upadku wielu dobrych, najlepszych nawet ludzi. Zła wola cieszy się z każdego potknięcia bliźniego, natychmiast gotowa jest do piętnowania, ganiaenia. Dobra wola także służyć bliźnim doradą, pomocą, dźwiga człowieka z upadku, do pokuty nakłania, zmusza do głębokiej refleksji wewnętrznej, przezwycięża fałszywy wstyd i doprowadza do zwycięstwa.

Dobra wola magów nagrodzona została przez Boga: ostrzegł ich, by wracali inną drogą do swej ojczyzny, omijając niebezpieczne sidła Heroda.

Bóg zawsze nagradza dobrą wolę. Trzeba ją tylko mieć, trzeba ją wyrobić w sobie, wypracować. Bez niej nie ma dobrego człowieka. Znamieniem dobrego człowieka są jego czyny, a tymi kieruje wola ludzka: dobra wola — dobre czyny, zła wola — złe czyny. Jeśli dobra wola jest stałą dyspozycją człowieka — wówczas jej produktem jest wytrwałość w dobrym. Jeśli jest przeciwnie — wówczas powstaje nałóg, wykołajenie, dno moralnego upadku.

Dobrą wolę jako stałą dyspozycję można wyrobić w sobie: wystarczy czuwać nad sobą, kontrolować siebie, unikać nagłych zrywów wzwyż i natychmiastowych niemal upadków. Nabywać stałości, która nie pozwoli raz lekceważyć wszystkie trudności, to znów załamywać się przy lada drobnostce. Sens naszej pracy nad sobą polega na stwierdzeniu ciągłych, choćby małych postępów naprzód. Jeśli mamy dobrą wolę — próbujmy!

„Nabyć dobrego nałogu i pozbyć się złego — zarówno potrzebują pracy”

(Brodziński)

„Tylko czyste sumienie daje prawdziwe wesele”

(Kochanowski)

„Za młodu skłaniać trzeba wolę do dobrego — karcieć zaś i wstrzymywać od złego”

(Kraśiński)

Ks. M. P.

STYCZEŃ		
N	7	Juliana, Lucjana
Pn	8	Seweryna, Młcisława
W	9	Juliana, Marcjanny
Sr	10	Jana, Wilhelma
Cz	11	Feliksa, Honoraty
P	12	Benedykta, Arkadiusza
S	13	Weroniki, Bogumiły

15 grudnia 1967 roku odbyło się w...
Filharmonii Narodowej wielkie Zgromadzenie Poko-
jowe zorganizowane przez Polską Radę Ekumeniczną.
Obradom przewodniczył ksiądz biskup A. Wantuła. Na
zakończenie zebrani uchwalili „Apel do Braci w wierze,
do chrześcijan w USA” domagający się zaprzestania
wojny w Wietnamie.
(Red.)

APEL do braci na

„Łaska wam i pokój od Boga — Ojca
naszego, i Pana Jezusa Chrystusa”
(Rzym. 1, 7)

Wietnamska ziemia jest skąpana we
krwi. Setki powietrznych nalotów
bombowych, tysiące pocisków z naj-
wyszukańszych dział i miliony śmiercionoś-
nych kul z lekkiej broni spowodowały już
śmierć tysięcy żołnierzy walczących po obu
stronach frontu oraz śmierć bezbronnych:
kobiet, starców, chorych w szpitalach i dzie-
ci. Grozę położenia na wietnamskiej ziemi
oddają trafnie słowa proroka Jeremiasza:
„Śmierć weszła przez okna nasze, wdarła się
w nasze domostwa, na ulicy wytraca dzieci
i młodzież w otwartym polu” (Jer. 8, 20).

Rozsądni i mający poczucie odpowiedzial-
ności ludzie protestują przeciwko barba-
rzyńskiej wojnie w Wietnamie. Głos obur-
zenia — z powodu brutalnych metod i
tatyki wojennej, stosowanej przez inter-
wentów amerykańskich — podnosili wielo-
krotnie naukowcy, profesorowie, światowe
organizacje kobiece, młodzieżowe, duchow-
ni oraz przedstawiciele różnych religii i Ko-
ściołów, nie wyłączając papieża Pawła VI.
Męczeństwem wietnamskiego narodu wstrzą-
śnięta jest dogłębnie światowa opinia pu-
bliczna, a bohaterstwo i niezłomna wola
obrony swych słusznych praw ze strony na-
rodu wietnamskiego wprawia w podziw ca-
łą ludzkość. Ogromna większość żołnierzy
amerykańskich ma dość tej brudnej wojny,

a myśląca młodzież amerykańska demon-
stracyjnie pali karty powołania do wojska.
Pod gmachami ambasad USA na wszystkich
kontynentach demonstracje i wiece, pełną
żywą pochodnie, ludzie krwią własną piszą
protesty. Ulicami miast amerykańskich
przeciągają wielotysięczne pochody: to lep-
sza, rozsądniejsza część narodu amerykań-
skiego odżegnuje się od wojny.

Mimo to prezydent Johnson, sztab Penta-
gonu i wielkie amerykańskie koncerty prze-
mysłowe, a więc czynniki, które w jawny
sposób wprzęgły się w demoniczną służbę
zła nie rezygnują z prowadzenia wojny w
Wietnamie. Ich „wysiłki prowadzą do śmier-
ci” — jak mówi Apostoł — oni nie znają
i nie rozumieją „dążności ducha, która wie-
dzie do życia i pokoju” (Rzym 8, 6).

Kościoły chrześcijańskie zrzeszone w Pol-
skiej Radzie Ekumenicznej nieraz już o-
kreślały swe stanowisko w sprawie wojny
w Wietnamie. Nieraz kierowały nacecho-
wane perswazją słowa prośby, słowa bra-
terskiego napomnienia i słowa ostrzeżenia
pod adresem tych, którzy walczą i tych,
którzy wojną kierują. Poprzez rezolucje
Polskiej Rady Ekumenicznej, apele Chrze-
ścijańskiej Konferencji Pokojowej w Pradze
i Konferencji Kościołów Europejskich, w
których pracach polskie kościoły chrześ-
cijańskie biorą aktywny udział — pragnę-
libyśmy dać wyraz właściwej, a więc huma-
nitarnej i chrześcijańskiej postawie wobec
spraw wojny w ogóle, a wojny w Wietna-

mie w szczególności. Popieraliśmy zawsze i
popieramy w tym względzie stanowisko na-
szego rządu i całego naszego narodu.

Zawsze rozumieliśmy, że nie do wojny, nie
do rozlewu krwi bratniej, która woła do
Boga o pomstę jak krew Abła **sprawiedli-
wego** (Rodz. 4, 10), lecz „do życia w poko-
ju powołał nas Bóg” (I Kor. 7, 15). Przy-
pominaliśmy, że przykazania „nie zabijaj”
nikt z Dekalogu nie wykreślił, że odbiera-
nie życia każdemu człowiekowi przez dru-
giego człowieka, a tym bardziej odbiera-
nie życia bezbronnym: kobietom, starcom,
dzieciom, bombardowanie szpitali, szkół i
cichych wiosek — tak jak to czynią Ame-
rykanie w Wietnamie — jest zabójstwem,
którego nie powinno być w wieku XX, wie-
ku kultury, postępu i humanizacji. Wierzy-
liśmy, że „na miłujących i zachowujących
Prawo Boże zstąpi obfity pokój” (Ps. 119,
165), że „na wszystkich, którzy temu Prawu
będą wierni — zstąpi pokój i miłosierdzie”
(Gal. 6, 16). Zbory i parafie nasze modliły
się słowami adwentowego proroka Izajasza:
„Boże, użyż nam pokoju!” (Iz. 26, 12).

Niestety „pokoju myśmy czekali, lecz nic
dobrego nie przyszło” (Jer. 8, 15). Mimo, że
walka wyzwolenca ludu wietnamskiego
trwa już ponad dwanaście lat, mimo, że od
siedmiu lat Front Wyzwolenia Narodowego
Wietnamu Południowego prowadzi heroicz-
nym zmaganiem — nie widać końca tragedii
w tym kraju. Kto jest temu winien, że na-
sze nadzieje dotąd nie zostały ziszczone?
Czy nie za mało modliliśmy się o pokój i
czy nie za mało angażowaliśmy, jako chrze-
ścijanie, naszą czynną postawę? Bóg nie-
wątплиwie dopomaga wysiłkom ludzkim, bie-
gostawia dobremu pocygnięciu, **lecz działać
musi człowiek: „Bóg jest dla nas ucieczką**

JUBILEUSZ KAPŁAŃSKI

Religia katolicka wyniosła kapłaństwo na
najwyższe szczyty, Kościół Katolicki,
opierając się na dowodach z Pisma św.
i argumentacji Ojców Kościoła, uznał Ka-
płaństwo za Sakrament Nowego Przymierza.
Dogmatyka Sakramentu Kapłaństwa, wyra-
żona w kilku zdaniach, twierdzi: Chrystus
Pan, jako Arcykapłan Nowego Testamentu,
powołał Apostołów, wykształcił i przekazał
im władzę sprawowania Ofiary Mszy świę-
tej, władzę nauczania, władzę udzielania
innych sakramentów świętych oraz władzę
rządzenia Kościołem. W ten sposób zostało
ustanowione Kapłaństwo Nowego Przymie-
rza. Z kolei apostołowie przekazywali tę sa-
mą władzę swoim następcom. Tak powsta-
ła tzw. sukcesja apostołowska.

Dowody na to, że w Kościele Katolickim
trwa nieustannie Kapłaństwo Chrystusowe,
cierpiące swą dostojność i władzę od sa-

mego Chrystusa i Apostołów, zaczerpnięte
są przede wszystkim z Ewangelii i Dzie-
jów Apostolskich.

Apostoł Paweł, w Liście do Hebrajczy-
ków, po przypomnieniu, że mamy najwyż-
szego Arcykapłana... „który przeniknął nie-
biosa, Jezusa, Syna Bożego...”, wyznacza
istotne zadania kapłańskie w następujących
słowach: „Albowiem każdy kapłan, spośród
ludzi wzięty, dla ludzi jest postanowiony
w tym, co do Boga należy, aby składał dary
i ofiary za grzechy. Aby mógł też współ-
czuć z tymi, którzy są w nieświadomości
i błędzie, ponieważ i on sam poddany jest
słabości” (Hebr. 5, 1—3).

Listy Pasterskie Apostoła Pawła wskazu-
ją wyraźnie o powoływaniu biskupów i ka-
płanów do sprawowania dzieła Chrystuso-
wego. Po mianowaniu Tymoteusza kapłanem
i biskupem Efezu, stolicy Azji Mniejszej,

upominał go Paweł tymi słowami: „Nie za-
niedbaj danej ci łaski, której ci udzielono
przez prorocтво z włożeniem rąk kapłań-
skich”. (I Tym. 4, 14). Wiedząc zaś o tym,
że Tymoteusz, tak jak sam został wyświę-
cony na kapłana i biskupa będzie też in-
nych wprowadzał w ten święty urząd, upo-
mina go: „Ręk na nikogo nie wkładaj zbyt
prędko i nie bierz udziału w grzechach cu-
dzych” (II Tym. 1, 6). W liście do Tytusa,
biskupa Krety, pisał Apostoł, aby uporząd-
kował to, czego nie dostaje i po miastach
ustanowił przełożonych, jak mu polecił.
(Tyt. 1, 5).

Dzieje Apostolskie stwierdzają ogólnie, że
Apostołowie... „w każdym Kościele wśród
modłów i postów ustanowili im kapłanów,
polecili ich Panu, w którego uwierzyli” (Dz.
Ap. 14, 22).

Już te, nieliczne wyjątki z Ksiąg Nowego
Testamentu, świadczą wymownie o warto-
ści, świętości i powadze stanu kapłańskiego
w pierwszych wiekach Kościoła. Świętość tę,
powagę i nieustannie trwającą sukcesję ka-
płaństwa zachowały wszystkie Kościoły,
które tworzą jeden, wielki Kościół Po-
wszechny. Do Kościołów tych należy rów-

Licznie przybyli na uroczysty Jubileusz wyznawcy zgromadzeni w sali parafialnej katedry Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie



szych w wierze, do chrześcijan w USA

i mocą: w trudnościach pomocnikiem mo-
nym... On uśmierza wojny aż po krańce
ziemi. On niszczy luki, łamie włócznie, tar-
cze ogniem pali" (Ps. 46, 2 i 10).

Co konkretnego i efektywnego zdziałali-
cie Wy, chrześcijanie amerykańscy, aby po-
łożyć kres wojnie w Wietnamie, aby przy-
wrócić i zagwarantować trwały pokój na
świecie? Chciejmy to sobie otwarcie, po
bratersku powiedzieć, że odpowiedzialność
za obecny stan rzeczy spoczywa w dużym
stopniu na Was, na chrześcijanach amery-
kańskich. Pismo Św. nie mówi: pragnij po-
koju wyłącznie dla własnego kraju, módl
się o pokój dla własnego narodu. Biblia ka-
że chrześcijanom troszczyć się również o do-
bro ich bliźnich, o ich pokój i o ich bezpie-
czeństwo: „odstęp od złego, czyni dobro, szu-
kaj pokoju, idź za nim" (Ps. 34, 15), „sta-
rajcie się więc o to, co służy sprawie po-
koju i wzajemnemu zbudowaniu" (Rzym. 14,
19), „to czynicie, a Bóg pokoju będzie z wa-
mi" (Filip, 4, 19). Tak więc słowo Boże na-
kazuje chrześcijanom działać, trudzić się,
pracować dla pokoju. Jeżeli przez cpięsz-
łość, niedbalstwo lub lenistwo nie wykonują
słów Odwiecznej Mądrości — wówczas spada
na nich odpowiedzialność za bierność, za to
że gnuśnieją w bezczynności, jak gdyby
głusi na potrzeby swoich braci.

Odpowiedzialność spada na Was, Bracia
chrześcijanie w Ameryce za obojętność i
beztroskę, z jaką przypatrujecie się dzia-
łaniu Waszych Współbraci w wierze, współo-
bywateli, którzy „czynią nieprawość, mówią
o pokoju z bliźnimi swoimi, a w duszy ży-
wią zły zamiar" (Ps. 28, 3).

My, Polacy, znamy z niedawnego doświadcze-
nia kilku wojen, co znaczy walka o wol-
ność, o prawo narodu do życia. Rany nasze

jeszcze krwawią. Nie możemy atoli pojąć,
dlaczego naród amerykański, który sam wy-
rósł z wyzwolenia walki, który słusznie
szczyli się tradycjami Waszyngtona, wkro-
czył brutalnie w sprawy wewnętrzne, spra-
wy wyzwolenie tak starożytnego i prężne-
go zarazem narodu, jakim jest naród wiet-
namski. Owszem, część Amerykanów nie
chce płacić podatków, wychodząc z założe-
nia, że ich pieniądze nie mogą być obraca-
ne przez rząd na cele moralnie złe, a wojna,
zwłaszcza wojna interwencyjna na pewno
nie jest wartościową, pozytywną, moralnie do-
brą, lub choćby przynajmniej obojętną. Są
jednak jeszcze ciągle tacy chrześcijanie w
Ameryce, którzy posyłają na front wietnam-
ski swych synów, popierają politykę mili-
tarną rządu USA, domagają się zwiększenia
nakładów na wojnę w Wietnamie.

Bracia, jeśli nie drogie dla Was życie Wa-
szych synów — to ceńcie przynajmniej Wa-
sze chrześcijańskie sumienie, które obar-
czacie poważną odpowiedzialnością. To Wy
odpowiecie, owszem już odpowiadacie, przed
Bogiem i przed światem za krew, która po-
tokami płynie przez wietnamską ziemię, za
łuny pożarów, za złamane matczyne serca,
za tysiące rannych i kalek. Nie wolno Wam,
chrześcijanom umywać razem z Piłatem rąk
i szukać usprawiedliwienia w wymówce:
„nie jestem ja winien krwi tego sprawiedli-
wego" (Mat. 27, 24).

Naszym i Waszym obowiązkiem jest pe-
na solidarność z narodem wietnamskim.

Jesteśmy zobowiązani do zdecydowanego
popierania wszelkich inicjatyw mających na
celu:

● wywieranie stanowczego wpływu na
rządy USA i rządy innych zaangażowanych

w wojnie z Wietnamem państw w kierunku
natychmiastowego zaprzestania działań wo-
jennych i przywrócenia w Wietnamie poko-
ju po myśli układów genewskich z r. 1954.

● bezzwłoczne zaprzestanie bombardowa-
nia Wietnamu Północnego, co stanowi wstęp-
ny kierunek rokowań pokojowych.

● oszczędzanie szpitali, szkół, domostw,
obiektów kultu, pól uprawnych, urządzeń
nawadniających i lasów — a więc podstaw
bytu ludności wietnamskiej.

● uznanie Frontu Wyzwolenia Narodo-
wego Wietnamu Południowego jako jedyne-
go i pełnoprawnego przedstawiciela ludno-
ści zamieszkującej Wietnam Południowy.

● ludzkie traktowanie jeńców wojennych
i nie stosowanie krwawych represji wobec
cywilnej ludności wietnamskiej.

Bracia!

Stoimy na progu uroczystości Bożego Na-
rodzenia, gdy „przez (litość) z wysoka
Wschodzący nas nawiedzi, by zajaśnieć tym,
co w mroku i w cieniu śmierci mieszkają,
aby nasze kroki zwrócić na drogę pokoju"
(Łk. 1, 7). Oczekujemy pamiętki Narodze-
nia się Pana i Zbawiciela naszego, wierząc
głęboko, że „On sam jest naszym pokojem"
(Ef. 2, 14), że z Jego narodziem stała się
większa „chwata na wysokości Bogu, a na
ziemi pokój ludowi" (Łk. 2, 14). Dołączmy
wspólnie starań i wysiłków, aby istotnie
pokój ogarnął ziemię: „niech pokój będzie
w murach naszych, a bezpieczeństwo w na-
szych siedzibach" (Ps. 122, 7), „Łaska wam
i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Je-
zusa Chrystusa". (Rzym. 1, 7).

niez Kościołi Polskokatolicki. W Kościele
Polskokatolickim kapłaństwem jest także Sa-
kramentem Nowego Przymierza. Kościół
otacza swych kapłanów opieką, domaga się
od nich świętości życia, poczucia odpowie-
dzialności za słowa i czyny oraz dawania
dobrego przykładu wiernym.

Jednym z dowodów szacunku dla urzędu
kapłańskiego ze strony Kościoła, była uro-
czystość Jubileusz Kapłańskiego w kate-
drze Kościoła Polskokatolickiego w Warsza-
wie, przy ulicy Szwoleżerów 4, w niedzie-
lę 3 grudnia 1967 r. Jubileusz 25-lecia Ka-
płaństwa obchodzili wspólnie dwaj księża:
ks. dr Szczepan Włodarski i ks. dr Edward
Bałakier. Obaj otrzymali święcenia kapłań-

skie w grudniu 1942 roku. Obaj są pra-
cownikami naukowymi Chrześcijańskiej
Akademii Teologicznej. Obaj też stanęli
przy ołtarzu, by odprawić Mszę św. kon-
celebrowaną.

Na tę wyjątkową uroczystość przybyli bi-
skupi Kościoła: ks. bp Julian Pękala, Biskup
Naczelny Kościoła Polskokatolickiego, ks. bp
Tadeusz Majewski, Ordynariusz diecezji
warszawskiej. W uroczystości wzięli rów-
nież udział ks. prof. Woldemar Gastpar, Re-
ktor Chrześcijańskiej Akademii Teologicz-
nej, ks. doc. Jerzy Klinger, Prorektor Chre-
ścijańskiej Akademii Teologicznej oraz
księża miejscowi i przyjezdni, wreszcie
krewni, przyjaciele Jubilatów, jak też wy-

znawcy Kościoła z trzech warszawskich pa-
rafii. Kazanie o kapłaństwie wygłosił ks.
doc. Antoni Naumczyk.

Po uroczystej Sumie odbyła się w sali
parafialnej akademii, na której składano
Jubilatom kwiaty i życzenia Bożej pomocy,
opieki na dalszą drogę kapłańskiej modlitwy
i pracy. Księża Jubilaci wzruszeni podnio-
słym nastrojem uroczystości, jak też ser-
decznością i przyjaźnią Uczestników nabo-
żeństwa i akademii, podziękowali w sło-
wach prostych a szczerych za kwiaty, ży-
czenia i okazaną przyjaźń.

Akademii zakończono odśpiewaniem hym-
nu Kościoła.

Ksiądz biskup Tadeusz R. Majewski oraz
Jubilaci: ks. dr Edward Bałakier i ks. dr
Szczepan Włodarski



Wierni przed kościołem katedralnym w Warszawie



miliarderka zwraca posag



Nowa Huta — Plac Centralny

Chmura iskier robi wrażenie jakiejś wielkiej ognistej kuli czy obłoku, kojarzy się w myśli z którymś ze słońc, jakich miliony rozsiane są po bezkresach kosmosu, zjawisko jest piękne i groźne, od jego blasku za czarnymi okularami czy odruchowo się przysłaniają. Do wlewnicy oślepiającym strumieniem spływa fala wrzącej magmy. Na nowicjuszu obraz ten wywiera niezapomniane wrażenie, ale oni, hutnicy, przyzwyczaili się do tego i podobnym wrażeniom nie ulegają, ani nie tracąc czasu pracują dalej. Już podjechał operator, jego suwnica, parą potężnych kleszczy chwytnych, unosi w górę ogromny zasobnik spowity kłębami pary z wrzącego metalu i w zasobniku znajduje się 15 tys. kg. stali w płynie. I tak się dzieje raz po raz od dwudziestu lat, z tym, że zasobniki coraz częściej wypełniają się metalowym wrzątkiem i zasobników przybywa coraz więcej. Właśnie ten zasobnik, który teraz ramię dźwigu unosi zasługuje na bliższą uwagę. Nie ma w nim, jak na wielką hutę, nic szczególnego a jednak... A jednak kipiące w nim 15 tys. kg. stali to akurat roczny przydział dla 50 Polaków, to po tych 311 kg. stali rocznie dla ciebie, dla mnie, dla twojego Jasia i twojej matki, mówiąc ekonomicznym językiem, dla statystycznego Polaka. 311 kg... Czy to dużo czy mało? Zależy przez jaki pryzmat ów przydział szacować, w każdym bądź razie, to już ilość niebagatelna i dziesięćkrotnie większa od tej, jaka na każdego z nas przypadła w 1937 r., lat temu trzydzieści. A za lat 12 zamiast po 311 kg. będzimy mieli po pół tony na statystycznego rodaka. O tym, że z takiej skrzętej się magmy będzimy robili lokomotywy i precyzyjne damskie zegarki nie trzeba nikomu przypominać.

Zwrócony posag

Główny księgowy Huty im. Lenina przy zamykaniu tegorocznego bilansu przeżył je wzruszający moment i na pewno zadrży mu ręka przy składaniu ostatniego podpisu zamykającego bilans. Będzie to bowiem ostateczne stwierdzenie, że huta pracuje już wyłącznie dla zysku, że zwróciła państwu pełny koszt swoich narodzin i rozbudowy. Koszt huty wyniósł okragle 24 miliardy zł. Zwracała je ona przez lata, aż zwróciła zupełnie, właśnie w końcu listopada 1967 r., czyli wcześniej, niż przewidywały gospodarze obrachunki. Każdemu niła jest świadomość pozbycia się zadłużeń, przejście na budżet wolny od obciążeń. Uczuciem takim pożegnała 1967 r. 30-tysięczna rzesza pracowników Huty im. Lenina, 140-tysięczne miasto Nowa Huta i około 15 tys. członków budowlanych załóg, którzy rozbudowują nasz wspaniały kombinat, primadonnę i podwalinę naszego dorohku w dziedzinie uprzemysłowienia.

Primadonna ta otrzymała kosztowne wiano, lecz zwróciła je i teraz staje się przedsiębiorstwem już tylko dochodowym. Przedterminowa amortyzacja stanowi niewatpliwy sukces nowohuckich hutników, lecz na fakt amortyzacji kolosa nie można inaczej patrzeć jak tylko na spełnienie się ekonomicznej prawidłowości w socjalistycznym systemie gospodarczym. Budowaliśmy i budujemy nadal, inwestujemy miliardy w puławskie azoty, w płocką rafinerię, w potulickie fosfory itp. giganty, w średnie i mniejsze zakłady. Będą one kolejno meldowały o osiągnięciu pełnej amortyzacji, a my będzimy inwestowali dalej i będzimy po prostu stawali się coraz bogatsi, bo taka już jest prawidłowość planowej gospodarki w na-

szym systemie. A o Hucie im. Lenina piszemy dziś dlatego, gdyż jest ona kolosem, który miał największy posag i już go zwrócił. Jest także i inny powód. Ale na razie spojrzmy na kalendarzyk etapów rozwojowych Huty Lenina.

- 1947 — narodziny koncepcji budowy
- 1948 — decyzja budowy pod Krakowem
- 1950 — rozpoczęcie budowy
- 1960 — zamknięcie pierwszego etapu uwieńczone 1,5 miliona ton stali rocznie
- 1966 — zamknięcie drugiego etapu i pułap produkcji 3,3 mln. ton
- 1967 — zwrot nakładów
- 1980 — zamknięcie trzeciego etapu pułapem 5,5 mln ton rocznie

O każdym z tych etapów można by napisać kilka tomów heletrystyk i dziesiątki tomów studiów społeczno-ekonomicznych. W tej hucie, jak w soczewce ogniskował się obraz przemian dokonywujących się w Polsce, tu kształtowała się nasza technika metalurgiczna i kadry tej techniki rekrutowane z małopolskich chłopów.

Oszołomieni proporcjami

Myśl budowy metalurgicznego kolosa za krakowskim rogatkami oszołomiła wtedy naszych metalurgów, wydawała się zadaniem nie do udźwignięcia a przecież mówiło się o pułapie produkcyjnym rzędu 1,5 mln. ton. Konsternowała ich świa-

domość, że ten jeden zakład ma produkować tyle ile wynosiła cała polska przedwojenna produkcja stali i że taki zakład trzeba właśnie zbudować, zbudować bez doświadczenia, bez kadry, bez jakichkolwiek tradycji w podejmowaniu podobnych przedsięwzięć. Przytłaczał i onieśmielał ludzi sam ogrom potrzebnych do budowy materiałów i energii ludzkiej niezbędnej do przetworzenia surowców w kombinat, hędący wyrazem najnowszych osiągnięć hutniczego budownictwa. Nie dziwmy się temu onieśmieleniu. Do budowy huty zużyto 3 mln. ton betonu, przekopano 23 mln. m. sześciennych ziem, zmontowano 280 tys. ton stalowych konstrukcji, zainstalowano maszyny o łącznej wadze 320 tys. ton itd. itd. A dziś ci sami ludzie najzwyczajniej w świecie stwierdzają, że obrót masy towarowej na kolejowych bocznicach huty tylko w ub. r. osiągnął ilość 44 mln. ton przeladunków na co potrzeba 850 tys. wagonów. Gdyby te wagony spaść w jeden pociąg, można by nim opasać połowę naszego globu! W masie towarowej opuszczającej kombinat znajduje się stal martenowska i konwertorowa, staliwo, blachy w arkuszach i kręgach, rury o różnym przekroju, kształtki i taśmy, wyroby ocynkowane, cała gama chemikaliów — benzol, naftalen, koks itp. odlewy żeliwne, wyroby szamotowe, zaprawy ogniotrwale. Wagony wychodzące z Nowej Huty rozbiegają się po całej sieci PKP, toczą się do fabryk i kopalni, ich zawartość umożliwia pulsowanie produkcji w setkach zakładów, około 30 proc. produkcji sprzedajemy 40 krajom na wszystkich kontynentach. A do ówczesnego onieśmielenia przyznajemy się. Byliśmy pokoleniem, które dojrzewało w cieniu ekonomicznego marazmu Polski przedwojennej.

Byli wśród nas

Wędrując ulicami Nowej Huty łatwo natknąć się na ulicę Mikołaja Demakowa. Demaków zginął 14 lat temu w wypadku samochodowym i nie bez przyczyny miasto uczciło jego pamięć. A był on jednym z tych, którzy przyjechali do Krakowa z ZSRR by pomóc nam w realizacji potężnej budowy. Zasłużył sobie na pamięć entuzjazmem, jaki tkwił w nim na tej budowie, skromnością osobistą, niechwytałymi zdolnościami i rozległą wiedzą fachową. Polscy hdowniczowie huty, jak inżynierowie T. Zerebecki, H. Marcinek, R. Kozakiewicz, P. Suchodolski lub A. Kunc wcale nie kryją, jak wiele nauczyli się od radzieckich kolegów, doradców i korepetytorów. Przewinęło się ich na budowie ponad pół tysiąca, ponad 1000 naszych specjalistów i 570 inżynierów doszkałało się w zakładach metalurgicznych Magnitogorska, Zdanowa, Czernowca, Krzywego Rogu, Nowokrematowska itd. Budowa była typu pionierskiego, wymagała rezygnacji z wygod, z wolnych chwil, z osobistych upodobań. Radzieccy konstruktorzy wnieśli do Nowej Huty klimat pionierstwa znany z wielkich budów socjalizmu z Kraju Rad, pomagali wiedzą i przykładem, zarabali naszych entuzjazmem. Było to uzupełnienie materialnej pomocy, dostaw sprzętu i materiałów z ZSRR, na tej budowie hartowała się stal w ludzkich sercach. Dziś, gdy leninowska huta dopracowała się amortyzacji, głośnie się wspomina tamte lata.

JAN WALCZAK



KARNAWAŁOWE REFLEKSJE

Od czego właściwie pochodzi słowo karnawał? Jedni wywodzą je od łacińskiego „carne vale”, czyli w dowolnym przekładzie „żegnajcie mięsiva”; inni zaś, bardziej sceptyczni, tłumaczą je po prostu „kar nawał”.

Może i jedni i drudzy mają rację. Niewątpliwie w średniowieczu, gdy wszelkie przepisy religijne były przestrzegane bardziej rygorystycznie niż dziś, nadchodzący czas postu wprost domagał się, by wkroczyć weń po huczny pożegnaniu wesołych dni. Okres świąteczny, poczynając od wigilii Bożego Narodzenia charakteryzował się mnogością uczt, zabaw i spotkań towarzyskich. Było to w zgodzie i z religią — gdyż Boże Narodzenie to święto pokoju i radości — a także ze sposobem życia, gdyż zima wstrzymywała nie tylko wszystkie prace w polu, lecz również wyprawy wojenne i handlowe. Następował okres względnego spokoju i ludzie mieli wreszcie okazję, by spotkać się, odwiedzić dawno nie widzianych krewnych i „poweselić się wspólnie”.

Jednakże, jak wiadomo, wszystko, co dobre szybko się kończy i nadchodzący post straszyl okresem umartwień i wyrzeczeń. Post — to nie było pojęcie raczej umowne — to były absolutne realia. Nie tylko bowiem powstrzymywano się od potraw mięsnych, lecz umartwiano się w ścisłym tego słowa znaczeniu. Ryby smażone na oleju były, nawet na książących i królewskich dworach, spożywane niezbyt często. Podstawę pożywienia stanowiła „chuda” polewka, suchy chleb i postna kasza. Mleko podawano niemowlętom, starcom i osobom ciężko chorym, a i tym ostatnim też za specjalną dyspensą i po długich namysłach. Powstrzymywano się od zbytkownego ubioru, nie było mowy o jakiegokolwiek radości i śmiechu. Umartwienie ciała i ducha, wyrzeczenie się wszelkich uciech, twarde rygor, a nierzadko i takie — trudne dziś dla nas do pojęcia umartwienia — jak leżenie godzinami na zimnej posadzce, szorstki, klujący skórę ubiór, a także dobrowolne poddawanie się razem — sprawały, iż pożegnania mięsiva, czyli okresu radości, uczt i zabaw bywało nad miarę huczne.

Ci, co z polską tłumaczą karnawał „nawałem kar” — też mają swoistą rację, gdyż w okresie zabaw, bez troski i pewnego rozluźnienia twardego obyczaju — kryły się nierzadko załączki przyszłych kłopotów. „Gdzież i kiedyż bowiem łatwiej o zwadę niż przy kielichu?” — pyta średniowieczny kaznodzieja. i ma chyba rację.

„— Żony tam, podczas owych uczt hucznych zapominają o pościwości, a panny o skromności ich stanowi przystojnej. Zdarzy się, że niejedna białogłowa zbyt sobie popofołowawszy i na cześć swą niepomma, do kielicha się przymknie. A gdzie trunek, tam i rozpusta i wszelakie rozpasanie, które i do krwi przelewu i do wszelkiej gwałtowności wiedzie. A oneż zwady pomiędzy mężami od czego powstają? Od trunku niepomiarowania i zbytniej krwi gorącości. Gdzie miast słowem szermować, nie folgowawszy przeciw zbytowi honorowi swemu, oni za oręż chwytają, którego ostre a krótkie ma mówienie. Stąd i krwi przelew i łby porysowane i medicusa wołanie, a i nierzadko łzy i lament wdowy a drobnych dziatek, o procesach i trybunałach już nie wspomniawszy — bywa.

A oneż stroju niepomiarowanie, które mężów bywa do ruynacji wiedzie, a białogłowy na szyd wystawia — czemuż służy?

Jeno temu by zdrożne afekta a chuć nie-skromną budzić, a męża jako oną zamorską papugę wystawiać, którego nie w boju, nie w dzielności, a męstwem chwaty swojej szuka, jeno jak kuglarz jarmarczny — w szatkach kolorowych.”

Tu już wszyscy zaprzeczą, i zaczną gorąco przekonywać, że czarna krepa, naszych panów, która przeważnie już kilka lat sobie liczy, nie ma nic wspólnego z „szatkami kolorowymi”, a stroje pań trudno nazwać takimi, które „na szyd wystawiają” — choć z tym to już różnie być może...

Jednakże wskazówki co do „trunku nieumiarkowania” nie chyba nie straciły na aktualności. Wystarczy bowiem pójść na pierwszą lepszą zabawę karnawałową, aby się o tym przekonać. Rodacy, jak za dawnych czasów, tradycyjnie już uważają, że nie może być dobrej zabawy, ani rozrywki, jeżeli człowiek sobie nie „zrobi przerwy w życiorysie”. Najpierw trzeba zakropić „na odwagę”, a potem... A potem to już samo idzie. Miarą „udanej” zabawy jest ilość wypitego alkoholu, a na wsiach, nawet i dziś — liczba poturbowanych osób.

Ilość „zwad” o kobietę też chyba nic nie zmalała, a i honor nadal odgrywa rolę nie byle jaką. Każdy Polak, po kilku kieliszkach staje się na tym punkcie niezwykle drażliwy. Nie może wprost organicznie znieść, by ktokolwiek Jego (!) śmiał obrazić, ba — by ktokolwiek śmiał spojrzeć nań krzywo. Honor, który np. podczas uzyskiwania wyników pracy, sumiennosci i punktualności jest zwykle głęboko ukryty — nagle budzi się i żąda natychmiastowej satysfakcji. A, że przeciwnik jest niemniej „honorowy”, więc — rezultat wiadomy!

A „białogłowa”? Często i teraz „na cześć swą niepomma, do kieliszka się przymknie”. I to jeszcze jak! Nowy obyczaj lubi, żeby kobieta piła jak dragon. Niech stara się dotrzymać kroku mężczyznom i pokazuje naocznie swoje równouprawienie i nowoczesność. Partnerzy zachęcają, a gdy która

zaczyna „odstawać” — wręcz kpią w żywe oczy i szermują słówkiem, które zawsze skutkuje, a mianowicie „zacofaniem”. Ządna nie chce być zacofana, no i skutki znów wiadome.

A gdyby tak raz postąpić oryginalnie! Wyobraźmy sobie, że urządzamy, tak popularną teraz, karnawałową prywatkę. Urządzamy ją oczywiście u tej osoby, która ma najobszerniejsze mieszkanie i wszelkie trudności jej przygotowania dzielimy między uczestników.

Opróżniamy więc przeznaczony pokój ze zbytecznych mebli i staramy się przystroić go odświeżenie. Możliwością jest całe mnóstwo. Mogą być i kolorowe lampiony i festony i wszystko, co tylko „twórcza” dusza zamarzy. Ważny jest adapter i zestaw płyt albo magnetofon, lub też i jedno i drugie, o ile tylko tym dysponujemy. W kącie pokoju ustawiamy zimny bufet. Zakąski, napoje, owoce, małe kanapki „na jeden ząb” i kruche ciastka. Dobrze jest przygotować jedno danie gorące, które gdzieś w drugiej połowie zabawy na pewno zostanie przyjęte z dużym entuzjazmem. Winno to być danie bardzo proste, które można podać bez zbytecznego kłopotu, a mianowicie flaki, bigos czy gorące parówki. Napojów nie może zabraknąć, a więc wszelkie soki owocowe (wspaniale gaszą pragnienie), tzw. „flipsy” czyli woda sodowa z sokiem i owocami zaprawiona niewielką ilością wina (a nie odwrotnie!), wino wytrawne w ilości dwu lampek na osobę i clou przyjęcia, cocktail wytrawny w ilości 3/4 szklaneczki na osobę plus morze wody sodowej i... nie, nie będzie już żadnego „i” — to już koniec.

Będą natomiast powiewne, urocze kreacje pań i wytworna czerń panów, może cncfetti, a nawet baloniki, nastrojowe świece łagodnie rozjaśniające pokój, zapach perfum i nastrój.

Nastrój w tej scenerii możemy wam zagwarantować. Bez troski, lekki, pogodny, pełen humoru i nieklamanej ani „robionej” wesołości. Dobra rozrywka w gronie sympatycznych ludzi.

Bez „trunków nieumiarkowania i łbów porysowanych”.

HABER



MAIL
ION
HNSIS

ΕΛΛΗΝΙΚΗ ΔΗΜΟΚΡΑΤΙΑ
ΕΠΙΧΕΙΡΗΣΙΑΚΟ ΓΡΑΦΕΙΟ
17 XI 67
ΑΘΗΝΑΙ

ΕΛΛΗΝΙΚΗ ΔΗΜΟΚΡΑΤΙΑ
ΕΠΙΧΕΙΡΗΣΙΑΚΟ ΓΡΑΦΕΙΟ
17 XI 67
ΑΘΗΝΑΙ

Na listach wysyłanych z Grecji widnieje nadruk: życie narodu — śmierć komunizmu

REŻIM FASZYSTOWSKICH PUŁKOWNIKÓW

Pucz wojskowy dokonany w Grecji w dniu 21 kwietnia 1967 r. pod kierownictwem generała brygady Patakosa, pułkowników — Makarezosa, Papadopulosa i Ladosa, usunął legalny rząd G. Papandreu i przekazał władzę juncie wojskowej. Trudno byłoby dowodzić, że sytuacja polityczna w Grecji przed zamachem stanu była ustabilizowana i pod każdym względem zasługująca na uznanie. Sam fakt, że od czasu zakończenia wojny kraj posiadał aż 47 gabinetów rządowych, jest wymownym świadectwem rozbitcia politycznego, braku jedności i stabilizacji. Walki stronnictw i grup politycznych uniemożliwiały realizację jakiegokolwiek rozsądnej, długofalowej polityki gospodarczej, która mogłaby wydzwignąć ludność z zacofania i nędzy, niemniej jednak panujący system zabezpieczał wolności osobiste obywateli, pozwalał myśleć, mówić i pisać zgodnie z wyznawanymi przekonaniami.

Reżim wojskowy wystartował z szumnymi — i mglistymi zarazem — hasłami odro-

żenia narodowego i przywrócenia chrześcijańsko - helleńskich tradycji. Zachęcał Greków, aby byli uczciwymi Europejczykami. Uderzał w „elementy niepewne”, które to określenie stosowano bardzo szeroko do wszystkich ludzi niesolidaryzujących się ze skrajnie prawicowym nastawieniem junty, a więc do demokratycznych oficerów, do ludzi z centrum, przede wszystkim zaś do całej lewicy, w szczególności — do komunistów. Antykomunizm stanowił od początku jeden z najbardziej podstawowych punktów programu panującego w Grecji reżimu wojskowego.

Dla przeciwników politycznych reżim grecki posiadał więzienia i obozy koncentracyjne. Od 21 kwietnia aresztowano 40 tys. osób, z których tylko niewielka liczba doczekała się oficjalnego procesu. Reszta gnije w więzieniach „bezpieczeństwa publicznego” we wszystkich zakątkach kraju, w osławionym więzieniu Aweroff w Atenach, przy ulicy Bobulinos, w szkole żandarmerii Marussi, w obozach koncentracyjnych na wyspach Yaros, Leros, Folegandros.

Warunki, w których żyją więźniowie polityczni w Grecji, nie różnią się niczym od tych, które stosował swego czasu reżim hitlerowski. O znęcaniu się policji nad więźniami mówili oskarżeni podczas procesu Theodorikosa. Potwierdził ich zeznanie list, pochodzący z więzienia greckiego, który niedawno opublikował dziennik angielski „Manchester Guardian”.

Mimo drakońskich ustaw i barbarzyńskich prześladowań opór narodu greckiego nie tylko że nie ustaje, ale przeciwnie — wzmacnia się. Na przestrzeni ostatnich paru miesięcy dokonano ponad czterdziestu zamachów bombowych, między innymi w pobliżu ambasady amerykańskiej, w gmachu lotnictwa i koło siedziby NATO. Nie są to zamachy o charakterze terrorystycznym. Ich celem jest budzenie opinii publicznej, manifestacja przekonania, że faszyzm w Grecji „nie przejdzie”. Podziemie polityczne wydaje osiem dzienników (Bojownik, Opór, Grecja, Narod. Klucz Demokracji, Głos Ludu, Manifest. Demokracja) nie licząc całej masy ulotek.

Dwie charakterystyczne cechy, które przejawia ruch oporu, pozwalają wierzyć w jego zwycięstwo: coraz większa jedność i udział młodzieży. To, czego nie można było osiągnąć w okresie swobod demokratycznych, staje się obecnie faktem. W więzieniach i obozach faszystowskich umacnia się jedność narodu. I ci — z centrum i ci — z lewicy, komuniści i obrońcy demokracji wykazują coraz większą solidarność wobec wspólnego wroga.

W szeregach bojowników jest wyjątkowo duży procent młodzieży. Petros Dimitriu skazany w końcu października w wielkim procesie 38 antyfaszystów na 20 lat więzie-

nia miał lat 20 i był studentem fizyki. Studentami politechniki byli Giorgio Gynos, Antonio Sotirakos, Adamantios Hrisi i paru innych, skazani w tym procesie na 17 lat więzienia. Wśród 41 antyfaszystów są także w Salonikach, większość stanowili dwudziestolatki — studenci i robotnicy; w tym 8 dziewcząt. W czasie jednej z ostatnich obław aresztowano ponad 200 studentów uczelni ateńskich. Udział młodzieży w ruchu oporu wpływa z jednej strony na jego dynamiczność, z drugiej zaś przyczynia się do zerwania z rutyną, z nawykami — (nie zawsze racjonalnymi) pokutującymi w różnych partiach politycznych i często uniemożliwiającymi stworzenie szerokiego frontu walki o dobro narodu, o wolność i demokrację.

Niepodobna utrzymać się przy władzy przez dłuższy okres czasu nie mając poparcia ludności. Tymczasem pułkownicy są samotnikami. Nawet w czasie zatargu o Cypr, posługując się jak najbardziej nacjonalistycznymi hasłami, nie zdołali skłonić mas greckich do manifestacji na rzecz swojej polityki.

Dlatego można chyba żywić nadzieję, że lud grecki rychło zdoła zrzucić jarzmo faszystów.

METODY

„Wyrwano mi włosy. Zamknięto mnie w małej celi (1,20 na 1,90 m) i trzymano mnie tam w całkowitej samotności przez wiele dni. Pewnej nocy próbowano przerazić mnie, stawiając przed plutonem egzekucyjnym...” — tak zeznawała przed wojskowym sądem specjalnym Anna Papanikolan, skazana 21 listopada ub. r. na karę 15 lat więzienia.

W tym samym procesie została skazana Silva Akritas na 10 lat więzienia.

Obie kobiety należały do Unii Centrum. Wśród 31 osób sądzonych przez wspomniany Trybunał za przynależność do „Frontu patriotycznego” — czyli nielegalnej organizacji oporu — był m. in. Constantino Filims, komunistą i J. Lelondas z prawicy liberalnej. Obaj zostali skazani na dożywotnie więzienie.

Premier Papandreu pozostaje w areszcie domowym



Rząd pułkowników po zaprzysiężeniu



w Hiszpanii

Katolicki tygodnik francuski *Temoignage Chretien* opublikował wywiad z pewnym księdzem hiszpańskim, który ze względu na możliwość zastosowania wobec niego represji ze strony rządu, nie podał swego nazwiska. Ksiądz ten — reprezentujący postępowy nurt katolicki, scharakteryzował sytuację panującą w jego ojczyźnie, szczególnie zaś na odcinku działalności duchowieństwa i hierarchii. Wypowiedź zasługuje na uwagę. (Podajemy za tyg. „Forum”). — Red.

Czy sytuacja księży pogorszyła się ostatnio?

Podczas ostatniej demonstracji w Barcelonie trzech księży zostało zatrzymanych z racji ich „postawy prowokacyjnej”. W Madrycie, ksiądz robotnik ojciec Carlos Jimenez De Paraga postawiony został pod sąd, uczestniczył bowiem w zebraniu centralnej komisji robotniczej miasta Madrytu. Można więc mówić o nowej sytuacji, w jakiej się znaleźli wszyscy katolicy hiszpańscy.

Jakiego rodzaju wykształcenie otrzymali ci księża, o których mówimy?

To zależy od konkretnego przypadku. Przytoczę tu przykład ojca Carlosa Jimeneza, który jest obecnie w więzieniu. Był on studentem prawa, mieszkał na przedmieściu Madrytu. Udał się na studia do Tuluz, gdzie cztery lata studiował u dominikanów i tam też — podobnie jak inni z tych „nowych księży”, Ignacio Del Pon — otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Jego Świątobliwości — wikariusza Generalnego Madrytu — Romero. Ohaj ci księża oświadczyli, że mimo stanu duchownego pragną pracować w jakimś zawodzie. Carlos Jimenez zaraz po powrocie do Madrytu znalazł zatrudnienie jako szefer taksówki.

Jego brat jest profesorem na uniwersytecie w Barcelonie. Carlosowi grożono wielokrotnie, że zostanie zawieszony „a divinis” przez biskupa. Żadnemu z nich — ani Carlosowi, ani Ignacio, który poszedł tą samą drogą — nie przydzielono dotychczas żadnej parafii. By móc odprawiać mszę muszą prosić o „wypożyczenie” kościoła w innej parafii, przez jakiegoś innego księdza.

Jako robotnicy księża ci musieli się zapewne zetknąć z problemem walki prowadzonej przez związki zawodowe?

My wszyscy spotykamy się z tym problemem. Oczywiście, skoro jakiś duchowny staje się robotnikiem, fakt ten musi pociągnąć odpowiednie konsekwencje. Zbyt często może określa się religię jako opium dla mas, ale przyznam, że czasami oskarżenie to jest słuszne. Jeżeli duchowni występują w naszym kraju jako czołwka katolickiego społeczeństwa — dlaczego mieliby hamować akcje związkowców? Dlaczego nie mają iść równie daleko, jak inni katolicy? Skoro każdy katolik może być związkowcem, dlaczego nie miałby nim być duchowny? Uważamy, że tak, jak na przykład sakrament uważa się za obowiązek wobec Boga, synonimem „przeciw-wskazania” jest hierneść. To właśnie duchowni powinni pierwsi dokonać wyboru. Wyrażenie: robotnik-ksiądz przekładam nawet nad sformułowanie ksiądz-robotnik.

Czy wielu duchownych Kościoła hiszpańskiego podziela ten sposób myślenia?

Tego rodzaju problemy stawiają sobie liczni duchowni hiszpańscy, zwłaszcza w Barcelonie i

Bilbao. Niektórzy z nich zrezygnowali nawet z wynagrodzenia państwowego, przysługującego im na mocy konkordatu. Jest to swego rodzaju protest przeciwko zbyt ścisłym powiązaniom istniejącym między Kościołem a Państwem. Ta decyzja nie ma nic wspólnego z mistyką. Księża ci, będący ludźmi tak jak wszyscy, muszą pracować, aby zarobić na życie.

Jak układają się stosunki między tym ruchem a wyższą hierarchią Kościoła katolickiego?

Obecnie? Bardzo źle. Mamy przeciwko sobie większość biskupów. Przykłady są liczne. W Tarrasie, pod Barceloną, biskup zamierzał przenieść pewnego księdza-robotnika. Gdy ten się nie zgadzał, grożono mu zawieszeniem. I nie tylko jemu, ale wszystkim księżom, którzy zgodziliby się na odprawianie przezeń mszy w ich kościołach, lub zezwolili, by organizował zebrania z chrześcijańską młodzieżą robotniczą. Większość księży w okolicy oznajmiła wówczas, że godzi się na ukaranie ich zawieszeniem i biskup musiał się wycofać z tej sprawy. W tymże Tarrasie, podczas jednej z demonstracji, zatrzymanych zostało zresztą trzech księży.

Czy jedność Kościoła hiszpańskiego nie jest narażona na szwank w związku z takim rozwojem wydarzeń?

Wszyscy wiedzą, że w Hiszpanii istnieją dwa Kościoły. Jeszcze niedawno ksiądz, duchowny, uważany był w swej dzielnicy za kogoś w rodzaju honzy. Zwłaszcza przez ludzi młodych. Gorzej nawet: ludzie na których nam zależy nie chodzą w Hiszpanii do kościoła. Chodzą mieszkańcy wszelkiego rodzaju, ale robotników — niewielu. Gdy obecnie zabieramy głos w sprawach żywoitych, aktualnych, reakcją tych robotników jest najczęściej powiedzenie „Jacy tam z was księża!”. Ten stan rzeczy uległ zmianie od czasu, gdy komisje robotnicze zaczęły się zbierać w lokalach samych parafii.

Ten wspomniany podział Kościoła hiszpańskiego dał się szczególnie zauważyć podczas ostatniego synodu ruchu świeckiego w Rzymie. Wszyscy delegaci wysłani przez rząd należeli do skrajnej prawicy, podczas gdy kandydaci wysunięci przez stolicę apostolską mieli reprezentować przede wszystkim opozycję.

Czy macie jakieś konkretne zarzuty pod adresem hierarchii kościelnej w Hiszpanii?

Tak. Przede wszystkim ich solidarność z rządem i kapitalistami. Dla środowiska robotniczego zasada sprzyjania kapitalistom jest niemożliwa do przyjęcia.

Myślę zresztą, że gdyby dać biskupom jakąkolwiek możliwość wyboru — rezultaty byłyby zróżnicowane. Nie mówię, że stanęliby oni po lewicy, ale stanowiska byłyby na pewno niejednolite. W tej chwili na przykład, gdy chodzi o nominację nowego biskupa, rząd wysuwa trzy kandydatury, a stolica apostolska ma między nimi dokonać wyboru. Może odrzucić wszystkich trzech kandydatów. Wówczas rząd proponuje trzech innych. Tworzy to zresztą sytuację dość napiętą między Watykanem a Francją.

Warunki życia w Hiszpanii są według was nie do przyjęcia?

Właśnie. Nie do zniesienia. Zupełny brak wolności swobód demokratycznych, nadzór policyjny i nieprzeprzeganie najbardziej elementarnych praw.



CZARNA WDOWA

Ojczyzną „czarnej wdowy” — tak brzmi popularna nazwa tego pająka (w systematyce naukowej: *Latrodectus mactans*), jest Ameryka. Niedawno dyrekcja Muzeum Afrykańskiego w Tervueren w Belgii odkryła go w opakowaniu pewnej przesyłki, która nadeszła z Ameryki Płd. i... wszczęła alarm. Takich gości nikt nie pragnie. „Czarna wdowa” mimo, że niewiele większa od ziarnka grochu, jest bardzo niebezpieczna. Jej jad jest silniejszy niż jad grzechotnika, piętnaście razy silniejszy niż kobry. Ukąszenie „czarnej wdowy” wywołuje nieznośny ból w całym ciele, podwyższenie lub obniżenie temperatury, zwolnienie pulsu, wymioty, halucynacje i lek. Na szczęście, ukąszenie człowieka dorosłego i zdrowego nie kończy się śmiercią. Umierają natomiast dzieci, ludzie osłabieni chorobą i zdrowi po większej ilości ukąszeń.

„DZIEŁO SZTUKI”

Ingrid Bergman ma (już? — czy — dopiero?) pięćdziesiąt lat. Nie należy do dobrego tonu mówienie o wieku kobiety, ale dla Ingrid E. można zrobić wyjątek. Niedawno aktorka odniosła niezwykle sukces w New Yorku na scenie teatru Broudhurst w dramacie O'Neila. Krytycy zwrócili uwagę, że Bergman wróciła na scenę Broadwayu po dwudziestu latach, że jej interpretacja roli była wspaniała i niezwykle emocjonująca i że ona sama... jest prawdziwym „dziełem sztuki”.



PRACA STOCZNIOWCÓW

Stocznia Gdańska zatrudnia 17,5 tys. ludzi. Rocznie budują oni 28 statków. W okresie 19 lat zbudowali 437 statków.

Dzienna wartość produkcji wynosi 17 mln złotych.

50 proc. produkcji odbierają armatorzy zagraniczni. Największym odbiorcą jest Związek Radziecki (od 1950 r. — 354 statki).

Stocznia posiada około 7 000 kooperantów.

DEWIZY ZA WĘGORZE

W grudniu został zakończony sezon eksportu węgorki. Centrala Handlu Zagranicznego „Animex” wysłała odbiorcom zagranicznym ponad 300 ton żywych węgorki.

Stalnymi odbiorcami jest osiem firm — zachodnoniemieckich, duńskich i holenderskich. W latach ubiegłych nasze węgorki kupowali również Szwedzi.

TAJEMNICA

profesora
Blachfelda

XXIII

Mieszkanie opatrzone na drzwiach wejściowych wywieszką lekarza chorób kobiecych, doskonale nadawało się na punkt kontaktowy. Wizytę u lekarza można było zawsze uzasadnić byle dolegliwością, gdyby Ednę ktoś indagował po co weszła do wskazanego jej przez Whitę lokalu. W gabi-

necie ginekologicznym, wypełnionym specjalistycznym sprzętem, wysłuchiwał Whit relacji Edny z poprzedniego dnia.

— Po otrzymaniu paczki od profesorowej, gdy ona wyszła do ogrodu, zadzwoniłam do „pralni”. Moi aniołowie stróżowie nie dali na siebie długo czekać i na ulicy od razu poczułam ich za swoimi plecami. Jak było do przewidzenia, w kilka minut później „zupenie przypadkowo” spotkałam swojego adoratora. Bardzo niezręcznie próbował ukryć swoje zainteresowanie przesyłką, koniecznie chciał sprawdzić adres odbiorcy. Umożliwiłam mu to i, przyznam się, w tym momencie miałam stracha, że wyrwie mi przesyłkę z rąk i da z nią drapak. Moi chłopcy na wszelki wypadek przyjęli najwyższą gotowość do przeciwdziałania. Adorator towarzyszył mi aż na pocztę, był świadkiem nadania przesyłki, po czym pożegnał się uprzejmie komunikując z żalem, że na dłuższy czas wyjeżdża z Zurychu. Murzyn zrobił swoje — Murzyn może odejść... Nie miałam czasu na skomunikowanie się z panem, ale list profesora w sprawie dziennika wydał mi się mocno podejrzanym, choć profesorowa nie miała najmniejszych wątpliwości. To nie był jego rękopis, tylko dosyć partacki montaż skopiowanych z jego rękopisów poszczególnych sylab. Po prostu kłut w oczy brak ciągłości ruchu pióra w przechodzeniu

z sylaby do sylaby. Wobec tego do NRF wysłałam nie dziennik, lecz odpowiadającą mu rozmiarem pierwszą lepszą książkę z podręcznej biblioteki Blachfelda. Zdążyłam zapakować przesyłkę odpowiednio szybko i zgrabnie.

Pewnie oni będą myśleli, że się profesorowa omyliła i profesor raz jeszcze przyśle list... A my w międzyczasie wykorzystamy dostęp do dziennika! Za to dużo wdzięczności winniśmy zachować w sercu dla pana Rodlera i jego sympatycznych mocodawców. Mam nadzieję, że mój adorator wcześniej wróci ze swojej podróży, niż zapowiedział... Wyobrażam sobie również zdziwienie mojej, na wskroś zacnej profesorowej, gdy się dowie, jaką dziwną omyłką popełniła...

Whit nie przerywał Ednie ani słowem. Wysłuchiwał sprawozdania i milczał dalej.

— Czekam na dyspozycje; — Ponagliła Edna speszona jego zachowaniem się.

Whit założył nogę na nogę, uśmiechnął się lekko i odpowiedział:

— Dziś o szóstej trzydzieści odlataje samolot do Rotterdamu. Odleci pani nim do Holandii. Blachfeld i cała historia z jego paliwami już nas nic nie obchodzi!

— Chyba mnie słuch zawodzi! — Edna wysoko podniosła brwi — Co pan mówi!

NAJSZLACHETNIEJSZE



Pierwsza książka przeczytana o własnych siłach, „własnymi oczami” zwalczona do ostatniej strony... Pamięta się ją przez całe życie. Bo czy można zapomnieć ciekawość, która pomagała pokonać niezbyt jeszcze zrozumiałe szeregi liter, dumę i radość po odwróceniu kolejnej strony, lekki smutek, gdy lektura dobiegała końca? Później przychodzą inne książki, czytane coraz szybciej, coraz zachłannie, ukradkiem na lekcji lub wieczorem, po surowym rodzicielskim nakazie gaszenia światła. Najpierw czyta się dla rozrywki, stopniowo sposób i cel lektury ulegają zmianie. Nastolatek w książkach szuka odpowiedzi na nurtujące go pytania o świat i życie w aspekcie jak najszerszym: od filozofii do różnych zagadnień z dziedziny nauk ścisłych włącznie. A jeszcze później nadchodzi okres smakowania co cenniejszych utworów. Proza, poezja zadziwiająco, zachwycająco urodą stylu, pięknem treści. Do niektórych książek powracamy wielokrotnie, chcemy mieć je stale pod ręką, by w każdej chwili móc sięgnąć po nie. Tak kształtuje się pasja czytania, a następnie gromadzenia książek.

Cóż jest od niej piękniejszego? Wszak żaden z wytworów kultury nie jest tak wszechstronny, jak książka. Obejmuje wszystko — literaturę, sztukę, różne dziedziny nauki. Całokształt myśli ludzkiej utrwalał się na zadrukowanych kartkach papieru. A historia wykazała, jak wielką rolę w dziejach kultury narodowej odegrało najszlachetniejsze hobby — pasja zbierania książek. Książki, rękopisy, dzieła sztuki świadczące o dawności i bogactwie kultury polskiej — nagromadzone przed wiekami w magnackich rezydencjach stały się po utracie niepodległości bazą ma-

— Dzisiejszej nocy był u mnie szef „Arizony”, mister Jackson. Specjalnie przyleciał stamtąd. Kazał natychmiast przerwać akcje i wynosić się ze Szwajcarii. Koniec deptania po piętach Rodlerowi. Bąknął nawet, że za to deptanie otrzymał ostrą nagana w centrali, bo podjął je bez uzgodnienia z Waszyngtonem.

— Przecież w grę wchodzi poważny problem wojskowy i gospodarczy! Czyżby naprawdę Waszyngtonowi było obojętne uzyskanie przez NRF ważnego środka do podniesienia agresywnego potencjału Bundeswehry. Tak niedawno żołnierz amerykański walczył z hitlerowską potęgą, a my znowu pomagamy im wchodzić na dawne drogi. Nie podoba mi się taka polityka!

Zamordowania brata nigdy nie zapomnę niemieckim faszystom!

— Kobiety na wszystko patrzą przez okulary emocji. Wojowaliśmy z nimi, dostali w skórę a teraz są nam potrzebni więc nie należy im przeszkadzać. To takie jasne. Z pani bratem postąpili po świńsku, ale mogło to być przykre nieporozumienie więc powstrzymujmy się od uogólnień.

— Przez podobne „nieporozumienie”, w samej Polsce, wymordowali sześć milionów ludzi! — zaprotestowała Edna.

— Pani zawsze z tą Polską...

— Bo jestem wnuczką polskich emigrantów. mimo że umiem po polsku powiedzieć tylko „dzień dobry” to jednak czuję się trochę Polką.

— Polacy histeryzują... Nie taki diabeł straszny! Przede wszystkim zaś od robienia wielkiej polityki jest Waszyngton a nie ja i pani...

— Ale i pan, i ja mamy obowiązek myślenia. Może nie?

White, jak zwykle, nie podjął dyskusji. Spojrzał na zegarek i rzucił:

— O szóstej czekam na lotnisku. Wszystkie dokumenty dla pani są gotowe. Dzisiejszą kolację popijemy holenderskim mlekiem. W Rotterdamie czeka na nas niezła gratka: prawdopodobnie zostaniemy skierowani na Kubę. Tam tak ładnie...

— Co mam zrobić z dziennikiem Blachfelda, do którego staraliśmy się dobrać za wszelką cenę?

Powiedziałem, że nic on nas nie obchodzi. Niech się martwi Rodler i „adorator” pani.

Profesorowej nie zastała w domu. Czekala na nią kartka z wyszczególnieniem kil-

ku zleceń i dopisek: „wróć po siedemnastej”. Okoliczność ta ułatwia Ednie sytuację, uwalniając ją od przykrego momentu zaskoczenia Blachfeldowej, którą zdążyła szczerze polubić, swoim nieoczekiwanym wymówieniem pracy i nagłym wyjazdem. Na odwołanie pozostawionej przez nią kartki skreśliła kilka zdań. Wynikało z nich, że otrzymała wiadomość o beznadziejnym stanie zdrowia matki i, pełna najwyższego lęku o jej życie, wyjeżdża do rodziny, nie wiedząc czy kiedykolwiek jeszcze ujrzy Zurych. „A klucze do mieszkania przez łufcik wrzucam do sypialni i raz jeszcze dziękuję drogiej Pani za jej przyjacielski stosunek do mnie” — zakończyła. Skierowała się do bibliotecznej szafy, w której ukryła dziennik profesora. Wyjęła go z rządu książek, otworzyła, przerzuciła kilka stron i szepnęła do siebie: „Tego oni nie dostaną, mordercy mego brata, spadkobiercy podpalaczy świąta, katów kraju, z którego się wywodzę. Nie!”

W kilkanaście minut później wąska smułka dymu mogła komuś nasunąć przypuszczenie, że pomoc domowa państwa Blachfeldów pali w ogrodzie garść śmieci lub uschnięte gałązki krzewów...

WACŁAW PAWŁOWSKI

HOBBY

terialną do zakładania bibliotek fundowanych, które mają swoją piękną kartę w walce o pielęgnowanie i zachowanie polskości. Tak właśnie z XVI-wiecznej biblioteki Jana Zamoyskiego oraz księgozbioru Akademii Zamoyskich połączonych w XIX wieku i przewiezionych do Warszawy, powstała Biblioteka Ordynacji Zamoyskich. Zapoczątkowana w XVII wieku Biblioteka Raczyńskich została w 1829 roku przekazana jako fundacja na rzecz miasta Poznania. Te przykłady nie są odosobnione. Mieliśmy pod tym względem piękne tradycje. Wszak pierwsza polska biblioteka narodowa — Biblioteka Załuskich, w latach 1747—95 ufundowana do użytku publicznego przez braci Józefa i Andrzeja Załuskich, należała do najwcześniejszych i największych w świecie.

Powiecie: Wolne żarty! Cóż to za porównanie przeciętnego współczesnego właściciela mieszkania typu M-3 do niegdysiejszych książąt i hrabiów! Inny świat, inne czasy, inne możliwości, a i potrzeby zgoła inne. Któż dzisiaj w dobie gwałtownego plenienia się telewizji będzie zajmował się książkami. Czy w naszym zagonionym i zaharowanym życiu jest czas na czytanie?

Zacznijmy polemikę od ostatniego. Telewizja chyba nie zastąpi książki. Szklany ekran narzuca program widzom, którzy ze swej strony traktują go konsumpcyjnie. Tu raczej nie ma możliwości szczególnego smakowania i kontemplowania. A książkę można wybrać zgodnie z zainteresowaniami i nastrojem, w obcowaniu z nią jest coś bardzo osobistego, nawet intymnego. Telewizja — to przede wszystkim rozrywka i informacja. Książka może być wielką przygodą intelektualną i emocjonalną. Wiemy z własnego doświadczenia jak bardzo poszukiwane są książki. Jak trudno jest zdobyć ciekawsze nowości, sprzedawane zwykle spod lada osobom zaprzyjaźnionym. Książka dzisiaj zdemokratyzowała się. Nie ma co prawda wielkich prywatnych księgozbiorów, ale

za to nie ma także domu bez książek, a ta ogromna liczba niewielkich, po kilkadziesiąt tomów liczących biblioteczek, tworzy ogromną masę słowa drukowanego. Niestety. Te nasze domowe biblioteki są bardzo często konglomeratem zupełnie przypadkowo kupowanych pozycji, stanowiące niezbyt pochlebną charakterystykę właściciela. „Pokaż mi, jakie książki kupujesz, a powiem ci kim jesteś”. To oczywiście żart, ale nie należy nigdy kupować książek bezładu i składu. Brak w naszych mieszkaniach miejsca, a w sakiewkach zbędnych pieniędzy — to bardzo ważne przyczyny, aby głębiej zastanowić się nad kupnem każdej kolejnej pozycji. Przede wszystkim: „wystrzegajmy się jak ognia kupowania każdej książki, którą chcielibyśmy przeczytać. Nasze czytelnicze apetyty przerastają znacznie możliwości finansowe. Trzeba więc zapisać się do biblioteki publicznej — bogatsze lub uboższe istnieją dziś w każdej miejscowości — i stąd pożyczać sobie książki „do czytania”. W domu zaś warto gromadzić książki „do smakowania” i pod tym kątem widzenia uzupełniać swój księgozbiór.

Będzie to oczywiście księgozbiór tematyyczny. Możliwości są bardzo wielkie. Jako temat wyboru warto zaproponować w pierwszej kolejności „arcydzieła literatury polskiej”. Zmieszczą się w nim najulubieńsze utwory dawne i współczesne. Można też gromadzić książki do tematu: „polska powieść historyczna”. Zmieści się tu i Kraszewski i Sienkiewicz i Marian Brandys, i wielu innych znakomitych pisarzy. Zbiór można też poświęcić jednemu autorowi — najulubieńszemu. Wówczas gromadzimy wszystkie jego utwory, nawet ich różne wydania, a także poświęcone mu książki — biografie i utwory krytyczne.

Bardzo częstym tematem domowych księgozbiorów są książki poświęcone drugiej wojnie światowej. W tym temacie mieści się powieść, nowela, reportaż wojenny, pamiętniki i opracowania naukowe. Wielu warszawiaków i nie tylko warszawiaków chętnie gromadzi książki o naszej stolicy. Jest to temat bardzo szeroki i wdzięczny, umożliwiający wykazanie wielkiej inwencji. Bę-

dzie tu miejsce na powieści, których akcja toczy się w Warszawie, wiersze poświęcone stolicy, książki historyczne, albumy, wreszcie przewodniki.

Bardzo pięknym tematem zbioru może być powieść podróżnicza i reportaż. Właściciel takiego księgozbioru może, nie ruszając się z miejsca bez paszportu i wizy zwiedzać egzotyczne kraje i zachwycać się pięknem krajobrazów. Koniecznym uzupełnieniem będą atlasy i mapy.

Poszczególne wydawnictwa ułatwiają zresztą zbieraczom niezdeterminowanym wybór, wydając całe serie książkowe. Na przykład wydawana przez „Czytelnika” seria z Nike — to najcenniejsze pozycje ukazujących się u nas przekładów. Seria „wawelskie głowy” — zawiera wartościowe pozycje współczesnej polskiej prozy, seria „KIK” — Klubu Interesującej Książki — daje zestaw najciekawszych powieści i nowel polskich i zagranicznych.

Wytrawny zbieracz musi śledzić uważnie wszystkie nowości rynku księgarskiego. Informuje o nich szczegółowo czasopismo „Nowe Książki”. Zresztą prawie wszystkie tygodniki i dzienniki prowadzą specjalne rubryki poświęcone ukazującym się książkom. Ale aby mieć pewność otrzymania wymarzonej pozycji najlepiej jest... zaprzyjaźnić się z miejscowymi księgarzami. To chyba jedyny wypadek, gdy kumoterstwo ma szlachetny charakter. Bo chyba prawdziwy miłośnik książki bardziej zasługuje na otrzymanie upragnionego tomiku, niż klient przypadkowy.

I jeszcze jeden problem: w ciągu lat nagromadziły się na naszych półkach książki, do których dzisiaj „straciliśmy serce”. Co z nimi zrobić? Zajmują cenne miejsce, a właściwie przestały już nas interesować? W żadnym wypadku nie wyrzucać, ani też nie sprzedawać na makulaturę. Tylko barbarzyńca niszczy książki. Na pewno niejednym Dom Starców lub jakaś gorzej zaopatrzona biblioteka publiczna chętnie od nas przyjmie taką darowiznę, a książki młodzieżowe i dziecięce, z których już nasze dzieci „wyrosły” będą cennym podarkiem dla pobliskiego Domu Dziecka. Książki trzeba szanować!

Z wielkim zadowoleniem komunikujemy naszym Czytelnikom, że udało nam się pozyskać współpracę dobrego znawcy ziół leczniczych, p. Czesława Drabowicza, który co dwa tygodnie będzie zamieszczał swoje porady zielarskie, jak również będzie odpowiadał, co dwa tygodnie na zmianę z lekarzem, na zapytania naszych Czytelników. Rzecz jasna, że nasz nowy współpracownik nie będzie prowadził praktyki, ale wyłącznie będzie udzielał porad tym, którzy ze swymi dolegliwościami zwrócili się najpierw do lekarza, uzyskali dokładne rozpoznanie swojej choroby i chcą się dowiedzieć, jakie zioła można stosować jako leki pomocnicze. — Red.

wskazana jest niedosmażona wątróbka.

W pożywieniu winna się znaleźć cebula, czosnek, chrzan, szczyr i drożdże. Z tych ostatnich możemy zrobić b. smaczny napój: 4 dkg drożdży, łyżkę miodu, 2 łyżki ciepłej wody i odstawić na 1-2 godziny. Gdy zacznie musować rozmieszać, dolać wody do smaku i wypić. W braku świeżych drożdży możemy brać tabletkowane (Faex medicinalis).

Gdy się ma kąpielkę należy stosować kąpiele przed snaniem, pod prysznicem: zimna — wypić, zimna — gorąca, a po ostatniej gorącej nacieranie; po czym należy się dobrze wytrzeć.

Bardzo ważny jest też dostatek świeżego powietrza, a więc wietrzenie mieszkania i spacerowanie w powietrzu połączone z głębokim oddychaniem.

Z ziół stosujemy: korzeń tataraku pół na pół z liśćmi pokrzywy, łyżkę ziela na szklankę wody, zagotować i pić 2 razy dziennie. Jadamy mieloną kozieradkę: łyżka na szklankę mleka, zostawić na noc, rano podgrzać do wrzenia i wypić wszystko razem. Ziela tyślicznika, pielnika i krwawnika po jednej ilości, pokrzywy — 2 ilości, jałowca i mięty po dwie ilości, dobrze wymieszać i trzy razy dziennie zaparzać łyżeczkę na szklankę po jedzeniu. Liść maliny dwa razy wzięty, kwiat glogu — 5 i owoc dzikiej róży — 13, zmieszać, łyżkę ziół zalać szklanką zimnej wody, po 8 godz. zagotować i odstawić do naciągnięcia. Pić dwa razy dziennie po jedzeniu. Przy złym stanie nerwów, bezsenności itp., która niekiedy towarzyszy niedokrwistości dobrze robi gotowa mieszanka ziołowa Nervoson (z przepisem użycia na pudełku).

CZ. DRABOWICZ

Anemia czyli niedokrwistość

Anemia jest chorobą krwi powstającą z różnych przyczyn, które po winien ustalić i usunąć lekarz. Pacjent ze swej strony powinien uregulować tryb życia i zlikwidować wszystkie nieprawidłowości w odżywianiu.

Pożywienie chorego — to porcje niewielkie, ale częste (np. 5 dziennie), zawierające dużo świeżych owoców, surówek, jarzyn. Należy je przyprawić szczypiorkiem, koperkiem, majerankiem itp. Bardzo wskazane są: grochy, szpinak, soczewica, ogórki, rydzy, orzechy laskowe i to, co zawiera witaminę C: cytryna, kwaszona kapusta, soki owocowe itp. Ograniczyć należy spożywanie większej ilości mięsa, tłuszczu zwierzęcego i cukru, bardzo

Pan możliwości zapłaty takiej kwoty. Jednak zależy to od uznania władz, a nie jest obowiązkiem PGR uwzględnić taki wniosek.

PAN M.J. Z WĄBRZEŻNA — zatarcie skazania następuje tylko decyzją sądu po upływie 10 lat od daty skazania.

PAN K. CZ. KUZNICA — zasiłek pogrzebowy przysługuje Panu po śmierci ojca rencisty, o ile pokrył Pan koszty pogrzebu. Prawo to jednak wygasa w razie niezgłoszenia wniosku o przyznanie go w ciągu 6 miesięcy od daty śmierci ojca.

Nie wiemy więc czy Pan taki wniosek w tym terminie stawiał. Wniosek należało złożyć w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, który wypłacał rentę.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PAN G.W. BORKOWO II — jest Pan zobowiązany płacić czynsz zgodnie z obowiązującymi stawkami tak jak PGR Panu obliczył. Odnosnie zalety czynszowych winien Pan złożyć podanie o umorzenie ze względu na to, że jako rencista nie ma

6 miesięcy od daty śmierci ojca.



Na znaczku wydanym z okazji Tygodnia Ochrony Zabytków poczta wyspy Riu-Kiu umieściła kamienny most prowadzący do świątyni Enkaku. Nakład 1,3 miliona sztuk.

W nakładzie 2 milionów sztuk wydała poczta Urugwaju dwa znaczki dla uczczenia zmarłego przed 50 laty pisarza J.E. Rodo. Na znaczkach portrety pisarza z różnych okresów życia.

400 lat temu odkryto wyspy Salomona. Z tej okazji poczta tego kraju wydała czteroznaczkową serię okolicznościową przedstawiającą historię tego obszaru. Drukowano w Londynie.

Poczta NRD wydała trzy znaczki w serii „słynne postacie”. Na znaczkach pokazano: Jerzego Herwegha (1817-1875) poetę i rewolucjonistę, Jana Joachima Winckelmana (1717-1788) słynnego badacza starożytności i Teodora Storma (1817-1888) pisarza i poetę północnoniemieckiego.

Wśród licznych tegorocznych znaczków poświęconych naszej wielkiej uczonej Marii Skłodowskiej-Curie wyróżnia się pięknym znaczkiem francuski, kraju który był drugą ojczyzną uczzonej. Szkoda tylko, że skróconemu nazwisku tej sławnej kobiety. Podobną omyłkę zrobiła także poczta NRD — rzecz zupełnie wśród filatelistów niezrozumiała! Tymczasem poczta Monaco potrafiła podać pełne i prawidłowe brzmienie Jej nazwiska.

W. G.

Poczta Cypru emitowała znaczek okolicznościowy z okazji setnej rocznicy istnienia klasztoru św. Andrzeja na tej wyspie. Na znaczku obraz z św. Andrzejem.

Specjalny znaczek z okazji świąt 70-ego Narodzenia wydała poczta Wyspy Norfolk. Na znaczku świeczka choinkowa i tekst modlitwy. Drukowano w Londynie.

Dwa znaczki z okazji świąt Bożego Narodzenia emitowała poczta australijska. Na jednym ze znaczków umieszczono trzy symbole wiar: krzyż, gwiazda Dawida i buddyjskie symbole Yin i Yang.

Poczta Polska wydała w grudniu trzy emisje: znaczek z portretem Wł. Reymonta, znaczek z okazji 150-lecia Ossolineum i dwa znaczki z wieloletniej serii „pomniki walki i męczeństwa”.

Piękną, pięcioznaczkową serię dopłatną wydała poczta holenderska. Na znaczkach pokazano rysunki dzieł, oczywiście, przepracowane przez prawdziwych artystów.

Dahomej wydał dziesięcioznaczkową serię znaczków dopłaty w formie trójkątów złożonych w kwadrat. Na znaczkach pokazano różne środki łączności od pirogi po satelitę komunikacyjnego „Early Bird”.

POZIOMO: 1) nalewka na spirytusie stosowana w medycynie i kosmetyce, 5) tropikalny step, 9) skupia ponad 100 państw, 10) łatwo utleniający się szary metal, 11) wysmukły pomnik, 12) składa się z korpusów lub dywizji, 13) używany jest przez drwali przy rąbaniu drzewa, 16) część garażu, 17) pokłask, ogólne uznanie, 21) układ, pakt, 2) antonim wierzy ciela, 23) „a” z krzyżykiem, 25) najcięższy z chlorowców, 26) gorszące zajęcie, 28) opar wodny, 29) członek ludu, który w VI w. pustoszył środkową Europę, 32) jeden z najwybitniejszych malarzy włoskiego renesansu, 35) fortel, podstęp, 36) włodarz, 38) rzymskie „C”, 41) rzeka źródłowa Ubangi (Kongo), 42) matka Remusa i Romulusa, 43) kmińkówka, 44) gościniec.

PIONOWO: 1) krzywa zamknięta, 2) sąsiad Syrii, 3) to samo co Konstantynopol, 4) postać z „Pana Tadeusza”, 5) skrajny nacjonalista, 6) okres w dziejach, 7) jedna ze stolic afrykańskich, 8) płat papieru albo blachy, 14) rzymska Selene, 15) uosobienie „nic”, 18) głos z gniazda, 19) to samo co Jahwe, 20) danie obładowe, 23) przedmiot symboliczny ściśle związany z daną osobą, 24) metoda, 25) pracownik kopalni, 27) uita, 30) stary wojak, 31) dolegliwość reumatyczna, 33) towarzysza sjęsty, 34) jedna z elektrod, 37) wada wzroku, 38) część meczu siatkówki, 39) żona Mieszka I-go, 40) głos żeński.

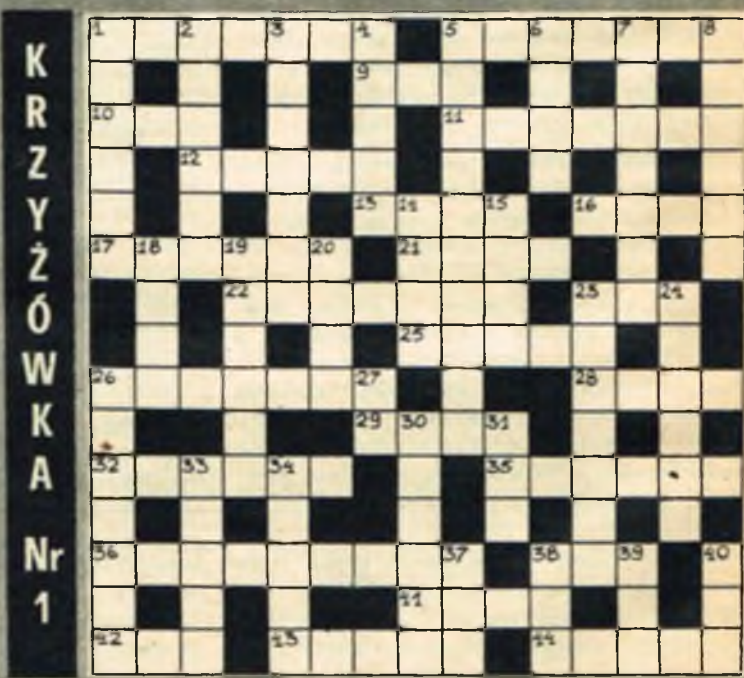
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 1”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda.

1 KOMPLET ŚNIADANIOWY

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 47

POZIOMO: znak, przewaga, ekran, Starogard, olimpiada, skoki, iskra, alibi, Izmir, plant, adreś, kraszanina, Jastarnia, Dunaj, kalamaz, auto, PIONOWO: nerki, kanapka, pasja, zwada, wiorsta, glagolica, demobilizacja, administracja, kompresja, rozszada, prządka, kanwa, Alasz, nonet.

Przybory do szyćla wylosował Pan Jan Pietrzyk — Strzelin ul. Floriana 10.





NAŠA RODZINKA

NOWY ROK

Dzień taki sam jak wczoraj,
ta sama roku pora.
Czemu więc dzisiaj właśnie
na świecie jakoś jaśniej?

Dzień dłuższy o pięć kroków
i pierwszy w nowym roku.

Zima zaczęła się w grudniu,
lecz zanim się dzieci spostrzegły,
na wczoraj po południu
mówimy: „w roku ubiegłym!”

Dzień dłuższy o pięć kroków
i pierwszy w roku!

I już jest styczeń — a dzieci
starsze są o rok cały!
Śnieg pada, a czas leci,
jak sanki z górki białej!

Dzień dłuższy o pięć kroków
i pierwszy w nowym roku!

LUDMIŁA MARJAŃSKA

Tort urodzinowy dla Warszawy

17 stycznia, w niedzielę,
zeszli z pomników obywatele,
o których w szkole uczą się dzieci:
Fryderyk Chopin i król Jan III,
Adam Mickiewicz, wieszcz, jak wiadomo,
oraz Kopernik — słynny astronom.
Ponadto jeszcze zszedł z pomnika:
Kiliński w randze pułkownika,
król Zygmunt Waza w swej koronie
i książę Józef razem z koniem.

Zeszli z pomników — no i już,
A potem mówił nocny stróż,
że widział pana Mickiewicza,
jak pisał piórem wiersz na chmurze,
że książę Józef jechał konno
i wioził dla kogoś piękne róże.
Że złoty pierścień niósł król Zygmunt,
że Chopin włosy miał rozwiane
i biegł ulicą z nutą rulonem
i koncertowym fortepianem.

I jeszcze mówił ten stróż nocny
że król Sobieski wioził miód w beczce,
że szewc Kiliński niósł dla kogoś
śliczne czółenka na szpileczce.
I że Kopernik — znany z tego,
że nie rozstaje się z globusem,
z ogromnym tortem od Bliklego
jechał ostatnim autobusem.
A na tym torcie, zamiast świeczek,
świeciło w noc siedemset gwiazd,
bo to był tort urodzinowy
— dla najmilszego z wszystkich miast.

WANDA CHOTOMSKA

Pokłon trzech króli



O PASIERBICY I MIESIĄCACH

(baśń ludowa)



Cztery rakiety lecą do czterech planet. Trzeba jednak odgadnąć, do których planet lecą poszczególne rakiety.



Wszystkiemu winien kot. Poplątał nitki i trudno odgadnąć, która prowadzi do kłębka. Wy, oczywiście, odgadniecie bez większego wysiłku.

Hej, macocha jedna żyła, pasierbicy nie lubiła.

Z córką Teklą, ciągle radzi, jakby pasierbicę zgładzić.

Aż raz, w dzień Nowego Roku, woła:

— Idź mi przynieś fiołków! Jak mi fiołków nie przyniesiesz, to cię oddam wilkom w lesie!

Idzie Maryś, walczy z mrozem — gdzie tu fiołki o tej porze?! Idzie polem, idzie gajem, widzi — ogień, więc przystaje, a przy ogniu sobie gwarzy aż dwunastu gospodarzy.

Więc podeszła do ogniska, przystanęła między nimi, pokłoniła im się nisko, pokłoniła aż do ziemi.

— A i cóżes ty za jedna, czego szukasz w Nowy Roczek? Oj, szatka na tobie biedna, ale złote masz warkocze!...

— Jestem Maryś, spod Krakowa, zła macocha mnie wygnała, żebym fiołków jejszukała.

— Nic się nie martw, miła Maryś, znajdzie się i na to rada, my umiemy takie czary — kwiaty kwitną, gdy śnieg pada!

Splata Maryś ręce drżące:

— Kim jesteście?

— My miesiące. Więc niech Maryś nam powiada, któremu najwięcej rada.

— To powieździeć niepodobna — rada jestem wszystkim razem i każdemu z osobna: styczeń — gwiazdek nie policzę, luty — ma siarczyste buty, marzec — wiosnę niesie w darze, kwiecień — wianek dla mnie plecie, a ty miły maj — fiołeczków mi daj!

Zerwał się maj ze swego stolka, zamienił się ze styczniem, a cała ziemia w fiołkach — pachnie prześlicznie.

Podskoczyła Maryś, fiołeczki zrywa.

— Dziękuję mami!

— Idź do domu szczęśliwa!

Pobiegła Marysia i niesie w pudełku, dla swojej macochy, cały pęk fiołków.

A macocha woła:

— Nie stój, nie trać czasu, musisz mi dziś przynieść poziomczek z lasu! Mają być czerwone, mają pachnieć ślicznie, nie mnie nie obchodzi, że mróz chrześci styczniem!

Idzie Maryś polem, idzie Maryś gajem, widzi — ogień płonie, więc cicho przystaje, a przy ogniu sobie gwarzy tych dwunastu gospodarzy.

Więc podeszła do ogniska, przystanęła między nimi, pokłoniła im się nisko, pokłoniła aż do ziemi.

Zerwał się czerwiec — do stycznia skoczył, na miejsce się zamienił, słońcem zabłyskał tuż u ogniska, a ziemia już się czerwieni.

Podbiegła Maryś rada jagodom.

— Jakże mam wam zapłacić?

— A idźże w zdrowiu, Marysiu, do dom, przyjm pomoc jak od braci!

A tam przed progiem macocha czeka:

— Jabłek mi przynieś, nie zwlekaj!

Więc znowu Maryś przez pole leci, biegnie przez gałk, płoszy zajęce:

— Ratujcież mnie dziś już po raz trzeci, kochani bracia miesiące!

Serdeczne łzy leje, do nóg im się kłoni:

— Jabłek chce macocha prościutko z jabłoni!

Zerwał się wrzesień, do stycznia skoczył, na miejsce się zamienił, słońcem zabłyskał tuż u ogniska, a już jabłuszek potok się toczy, na śniegu się rumieni.

Zebrała Maryś jabłek dwa kosze, zaniosiła je macosze. A macocha, wciąż nierada, wzięła jabłka i powiada:

— Idź, Tekluniu, idźże no ty, to przyniesiesz jabłek złotych!

Idzie Tekla polem, gajem, widzi ogień, więc przystaje:

— Hej! kto tam ognisko pali? Co będziecie gotowali?

Przy ognisku sobie siada, a miesiące się pytają, któremu najbardziej rada. Ale ona mówi:

— Co tam, wy miesiące to hołota! Styczeń — ma nos jak donicę, luty — ma dziurawe buty, marzec — kwoka niby starzec, kwiecień — pluchę z błotem miecie...

Chciała jeszcze mówić dalej, ale oni jej przerwali.

— Dosyć! Więcej nie mów o tym, powiedz tylko, czego chciałaś.

— Czego chciałam? Jabłek złotych.

Skoczył styczeń do ogniska, złotą dzidą zaczął ciskać, złotą dzidą i oszczepem, a mróz chwycił coraz lepiej, wiatr północny zawył wściekle i zamroził tę złą Teklę.

Przepadła gdzieś córka płochą... Szuka Tekli zła macocha, chodzi, nawołuje córki, aż tu wypadł mróz zza górki, mróz starczysty bez zachodu zamienił ją w sople lodu...

Trwałoby tak już do końca, ale przybiegł promień słońca, mróz roztopił, świat wyzłocił, do serc nalał im dobroci.

Do dom poszły zdrowe, żywe i każdemu już życliwe.

MARIA KOWNACKA

Co Wojtek myśli o warszawskich ulicach

Chcę, by po ulicy Pawiej paw prawdziwy chodził, by zakwitły na Parkowej kwiaty jak w ogrodzie.

By ulicą Ogrodową fruwały motylki, ale nie chcę, by po Wilczej uganiały wilki.

Chcę, ażeby przy ulicy Kubusia Puchatka pośród białych wielkich domów stała jego chatka.

Chcę na Żabiej raz usłyszeć kumkającą żabkę, a na Mysiej myszkę, której nie łapią w pułapkę.

Na Żurawiej dwa żurawie zobaczyć nad domem, a na Orlej cztery orły, A na Wroniej wronę.

Nie chcę, by w ulicy Smoczej smok grzmiał rykiem srogim, ale chcę, by na Zapiecku świerszcz cykał pod progiem.

Na ulicy Zakopiańskiej niech rosną szarotki, na Miodowej niechaj stoją beczki z miodem słodkim.

Chcę na Koziej spotkać kozę z piękną, białą bródką, na Wiśniowej znaleźć wiśnię dużą i słodziutką.

Na Różanej niechaj w zimie kwitną krzaki róży. Wszystko to się zdarzyć może, kiedy będę duży.

TADEUSZ KUBIAK



Pan Tadeusz M. z Krakowa.

Interesujące Pana sprawy omawia prasa rzymskokatolicka. Radzimy udać się do redakcji rzymskokatolickiego „Tygodnika Powszechnego” w Krakowie, przy ul. Wiślanej 12. Pozdrawiamy.

„Rzymskokatolicki Katolik” z Warszawy.

O ile w oparciu o konkretne fakty pismo nasze czasami wyraża krytyczny stosunek do niektórych członków rzymskokatolickiego duchowieństwa, nie należy się dopatrywać chęci dokuczenia lub poniżenia. Pamiętajmy, że krytyka jest wówczas tylko celowa, gdy czyni świat lepszym. Jeżeli jeden z naszych autorów wytknął niektórym rzymskokatolickim proboszczom pobieranie wygórowanych taks za pogrzeby i inne posługi religijne, chodziło po prostu o zasygnalizowanie faktu, który w czasach obecnych budzi zaniepokojenie u każdego człowieka wierzącego. Nie zwalczamy pobierania ofiar, lecz niepokoi pobieranie ofiar wygórowanych — bez oglądania się na finansowe możliwości wiernych. Pismo Św. (także Nowego Testamentu) wyraźnie zezwala duszpasterzom żyć z hojności owieczek, lecz nie strzyżmy owieczek nie mających wełny.

W nienawiści tak sprzecznej z uchwałami Soboru Watykańskiego zapomina Pan o tym, że ludzie z innych wyznań to też ludzie, którzy mogą mieć i mają szczerą chęć poznania prawdy na innej niż rzymskokatolicka drodze. Jeżeli polskokatolicy chcą się nazywać polskokatolikami czy po prostu katolikami, mają ku temu poważne racje, za które z pewnością nie pójdą do piekła. Owe racje przedkładamy wszystkim, którzy przystępują poważnie z nami do ekumenicznego dialogu, nie zamierzamy jednak rozmawiać na te tematy z ludźmi, których stać na wyzwiska, nie stać natomiast na odwagę cywilną np. na podanie swego nazwiska. Pozdrawiamy.

Pan Władysław Łylyk z Barczewa.

W religii również należy odróżniać rzeczy istotne od nieistotnych. Rzeczy istotne w religii katolickiej zawarto w katechizmie czyli w podstawowych prawdach wiary i zasadach moralnych. Do rzeczy nieistotnych

należy obrządek liturgiczny czyli taki lub inny sposób odprawiania Mszy św. i udzielania sakramentów św. Zasady moralne i prawdy wiary otrzymał Kościół z Objawienia Bożego i w tym niczego nie wolno zmieniać. Obrządku liturgicznego wymyśliłi ludzie, więc ludzie mogą je zmieniać. Nie jest więc słuszny zarzut, że przez takie czy inne zmiany liturgiczne zmieniono wiarę. Zgoda, że te zmiany rzucają się nam w oczy podobnie jak np. zmiany garderoby bardziej nas uderzają niż zmiany samego człowieka, który ją nosi. Lecz przecież nikt nie powie, że pan Iksiński przestał nazywać się Iksińskim dlatego, że zamiast ortalionowego płaszcza włożył futro.

Żaden z malarzy obrazów Madonny nie widział jej osobiście, więc maluje Matkę Jezusa Chrystusa według własnej wizji artystycznej a może w oparciu o taką czy inną modelkę. Malarze włoscy przedstawiają Matkę Boską jako niewiastę włoską, malarze greccy — jako Greczynkę, malarze murzyńscy — jako Murzynkę. Czy jednak ważną w tym jest wierność historyczna? Czy religijny obraz musi być fotografią? Przecież tutaj chodzi o coś innego, niż o historię. Dlatego nie zaprzatajmy sobie głowy czymś, co z religią i pobożnością niewiele ma wspólnego. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

Odważny z Warszawy.

Jeżeli ktoś taki odważny i lubujący się w pływaniu „pod prąd”, niechaj się ujawni a nie kryje. Wszelkie pouczenia moralizatorskie niewiele znaczą wobec przykładu w myśl zasady: Słowa poruszają — przykłady porywają.

Stała Czytelniczka Barbara ze Słupska.

Kara śmierci przez ukrzyżowanie była uważana za jedną z wielu kar hańbiących. W starożytności stosowali ją Asyryjczycy, Egipcjanie i Rzymianie wobec niewolników i ludzi z najniższych sfer społecznych. Krzyżowano przez przywiązanie ramion do belki poprzecznej lub przez przybicie gwoździami. Ukrzyżowany umierał nie tylko z wycieńczenia, bólu czy z upływu krwi, lecz przeważnie i z

uduszenia, ponieważ ciężar ciała spoczywał na ramionach, które podciągały ku górze wszystkie mięśnie a te z kolei naciskały na żebra i tamowały oddychanie. Rzymianie znieśli karę ukrzyżowania w całym imperium po uznaniu chrześcijaństwa za religię panującą. Było to w IV w. już za panowania Konstancyna Wielkiego. W czasach późniejszych karę krzyżowania stosowały tylko kraje barbarzyńskie zwłaszcza w walce z chrześcijanami. W Polsce nigdy tej kary nie stosowano. Nie zna też jej obecnie żadne cywilizowane prawodawstwo.

Jeżeli chodzi o karanie pewnych szczególnie szkodliwych przestępstw, współczesne prawodawstwo wcale się nie wysiła w wynajdywaniu kar okrutnych wywołujących jakieś dodatkowe męczarnie u skazańca, lecz odwrotnie ludzkość podąża

w kierunku humanizacji kar, ponieważ nie chodzi o udrekę, lecz o poprawę — albo — w wypadku kary śmierci o uwolnienie społeczeństwa od jednostki szkodliwej kompletnie.

Prosimy o podtrzymywanie korespondencji, dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie

Pan Zygmunt Radzikowski z Wrocławia.

Dziękujemy za informacje o zabiegach w celu rozkręcenia szerszej akcji na rzecz odbudowy zabytkowych świątyń w Polsce zachodniej i północnej. Sprawami tymi zainteresowaliśmy zwierzchnie władze Kościoła Polskokatolickiego. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

JESZCZE SĄ DO NABYCIA

- Mroki rozjaśniają się 10.— zł
(wspomnienia z zakonu o.o. Salezjanów)
- Nam zapomnieć nie wolno 15.— zł
(reportaże z lat okupacji o bohaterstwie i walce narodu polskiego)
- Piękna nasza Polska cała 15.— zł
(zbiór reportaży z wędrowek po wsiach i miasteczkach Polski)
- Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu 12.— zł
(różnie kształtują się stosunki między papieżem a Polską, w minionych wiekach i o tym pisze autor na podstawie dokumentów)
- Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI w. 30.— zł
(mało kto wie, że myśl tę rzucili wybitni przedstawiciele Oświecenia i to jest zagadnienie, które pisarz uwypukla w swej książce)
- Trzynasty stopień wtajemniczenia 5.— zł
(alkohol i jego skutki, walka z pijaństwem i o zdrowie ludzkie zagrożone alkoholem. zdopingowały autora do przystępnego opracowania tego problemu)

Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować na adres:

Instytut Wydawniczy „Odrodzenie” Warszawa, ul. Wilcza 31
Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym

Uwaga Czytelnicy. Już jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu” Kalendarz Katolicki na rok 1968. Cena jednego egzemplarza 15 zł.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 15, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,8 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,3 £A, 20,4 £E). Można również zamowić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji nie zwraca.



Jan Kawoluk i jego gajdy

W ISTEBNIEJ

Jan Kawoluk ma 68 lat. Jego chata stoi przy drodze, na zboczu góry. Dach gontami kryty sięga od strony drogi prawie ziemi, od podwórza, gdzie jest wejście, jest wysoki fundament z kamieni, dużych, płaskich, wygładzonych warkim prądem górskich rzek i strumyków. Obejście gospodarskie małe i ciasne, szopy, stodoły, obory, podobne do siebie, z czarnych bali, kryte gontem. Tu w Istebnej i sąsiednim Koniakowie zachowały się najżywiej tradycje i folklor góralszczyzny. Hafty, snycerstwo, kolędniczy i przysięwki a najejkwawszą postacią, świetnym ga-

wędziarzem „i pierwszym” w Istebnej jest właśnie Jan Kawoluk. Jego chata stanowi cenny za- bytek architektoniczny. Stawiał ją w roku 1863 pradziad żony obecnego gospodarza — Jerzy Sikor. Zbudowana z potężnych bali liczy sobie już 104 lata. Nie zdradza jej starości i tak długiego żywota. Niestrudzony gospodarz wita w swym domostwie każdego przychylego i opowiada... „Jak to dawniej”... a sam pamięta jeszcze te czasy, gdy w olbrzymim piecu „kurnawym” paliło się, a dym rozchodził się po izbie, smolili ściany i hale w suficie. Piec jest duży bez kominu, stoi w rogu izby, na wielkim palenisku w płonących żagwiach podtrzymywany na trójnogu stawiano gar. Wokół pieca jest ława, ulubione miejsce gospodarzy. Ściany z bali ozdobione obrazami świętych i talerzami. U sufitu przez grube hale widać krokwie dachu. Uwagę zwraca- ją instrumenty wiszące na ścianach. Oto długa

kilkumetrowa „trombita” o przenikliwym żątos- nym dźwięku. Trzy razy dziennie: rano, w po- ludnie i wieczorem pasterze pasący stada, z dala od wsi, wśród gór i lasów trąbili donośnie da- jąc znać o sobie mieszkańcom wsi. A gdy zbój- nicy napadli stada wtedy to melodia trombity niesła słowa zrozumiane we wsi:

„Pojciecha gazdowie
Przyszli tu haciowie
Owieczki rzezają
A sery se zjadają...”

Długą trombitę pasterz musiał opierać na ro- sochatej gałęzi, bo utrzymanie jej sprawiło trud- ność. Ale uwagę zwraca i inny instrument, za- krzywiony długi róg, przeszło metrowej długości, noszony na pasku przez ramię jak strzelba, to nieodzowny towarzysz pasterza, na nim to groli pasterze swój radosny hejnał heskidzki, kiedy owce żwawym truchtem biegły na nowy wypas. Cieszyło się stado i cieszył się pasterz że rusza na nowe miejsce, a po halach płynęła gra na rogu taka melodia:

„Z gronia na gron
Owce stado redyko
A pasterz na rogu terliko”

Hogactwo góralskich melodii, pieśni i hajań roztacza przed przybyszem sędziwy góral prezen- tując przy tym kolekcje piszczałek i fujarek. Gruba półmetrowa rura to piszczałka szalaśniko- wa którą szalaśnik, starszy wśród pasterzy wzy- wał do oznajmiania za pomocą jej piskliwych tónów, że rozpoczyna się zebranie pasterzy. Pi- szczałka ta była symbolem władzy pastucha. Dłu- ga, bez hocznych dziurek fujara, do gwizdania, obrony i bijatyki. Fujarka krótka, gruba, stu- żyła chłopakowi, kiedy szedł do dziewczyny a na fujarce tej hukając jak sowa oznajmiał lubej swe nadejście. Pastuszkowie kóz mieli fujarki krótkie i cienkie z nacinanymi hocznymi dziur- kami o łagodnych żalonych tonach. W tej ko- lekcji pastuszkowych instrumentów są jeszcze fu- jarki do pasenia gęsi, jagniąt itp.

Na zakończenie Kawoluk prezentuje gajdy, in- strument noszony na ramieniu z dwoma długimi trąbami. I znowu izbę napętnia melodia połączo- na z sapaniem miecha, a stary góral gra pieśń o czasach, które przeminęły.

JANUSZ CHODAK

Chata kurna w Istebnej

